Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 185. Poniedziałek, 6 sierpnia 1928 r. Rok IV.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28. 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Ponure fatum zawisło nad polskim lotem transatlantyckim.

Uratowanie Kubali i Idzikowskiego wywołało westchnienie ulgi w całej Polsce.

Lotnicy znajdują się w porcie portugalskim Leixoes na północ od Oporto.

Z Warszawy donoszą:

Jak już wynikało z depesz, ogłoszonych wczoraj nie ulegało już wątpliwości, że

ponure fatum,

które ścigało wszystkich bohaterskich po wietrznych żeglarzy, usiłujących dokonać lotu z Europy do Ameryki, stanęło na drodze do dokonania tego wielkiego dzieła i naszym lotnikom.

Niepokój o ich los był tem większy, że żadne ze źródeł informacyjnych europejskich i amerykańskich nie umiało dać przez długie godziny przedpołudniowe nie dzieli żadnych wskazówek, a ostatnie obserwacje okrętowe z wczesnych sobotnich godzin porannych były tak niejasne, że pozwalały przypuszczać, iż niesprzyjające okoliczności już wtedy wpłynęły na postanowienie lotników jakby powrotu ku brzegom Europy. Biuletyny meteorologiczne potwierdzały fatalny dla lotu ku Ameryce skład warunków atmosferycznych na złowrogim Oceanie.

Do godziny 1 minut 10 w południe nietylko Warszawa ale i Europa — ku powszechnemu przygnębieniu —

pozbawione były wszelkich informacyj

o locie naszych lotników. O tej porze dopiero nadeszły lakoniczne z Hamburga wiadomości, że lotnicy nasi zostali uratowani na oceanie przez jakiś cudzoziemski okręt.

Pierwsza wersja brzmiała, że był to okręt norweski. Natychmiast ukazały się dodatki nadzwyczajne z tą pocieszającą wiadomością i z opisem przebiegu posępnych nastrojów niedzielnego przedpołudnia. W godzinę potem znany już był tekst depeszy hamburskiej, stwierdzającej, że okręt niemiecki „Samos" wiezie naszych lotników, którzy opadli na Atlantyk w sobotę po południu, do portu portugalskiego Leixoes (na północ od Oporto).

Do późnego wieczora brak było bliższych szczegółów. Powtarzamy te depesze, które w ciągu wieczora i nocy zostały opublikowane. Nie rozwiązują one jeszcze całej zagadki. Wiadomo tylko, że „Samos" nietylko przywiózł naszych lotników, ale i

przyholował uszkodzony ich samolot

do Leixoes.

Jak ze wszystkiego można wnioskować lotnicy już w nocy z piątku na sobotę dotarłszy w okolice Azorów, które były już poprzednio tak fatalne jak wiadomo dla Francuza Paris i Anglika Courteneya, nabrali przeświadczenia o

beznadziejności dalszego lotu

ku Ameryce i zawrócili w kierunku północno-zachodnim zpowrotem ku brzegom Europy. Wynikało to pośrednio z obserwacji statku „Porthunter" (w sobotę o 3 z rana) i statku „Amakura" (w sobotę o 6 z rana), a zgadza się z zapowiedzią porucznika Kubali przed odlotem, że w razie, gdyby stan rzeczy w okolicach Azorów uniemożliwiał dalszą podróż, będą się starali powrócić do Europy. Już w pobliżu brzegów Europy, gdzieś w okolicach hiszpańskiego przylądka Finisterre w sobotę po południu zaszła skutkiem defektu motoru katastrofa. Los chciał, że ratunek przyniósł okręt niemiecki. Depesze wysłane w sobotę wieczorem przez kapitana tego statku nadeszły do Hamburga dopiero w niedzielę około południa.

Lizbona. — Statek handlowy „Samos" który uratował lotników polskich na oceanie, dobił szczęśliwie do portu Leixeos. Na pokładzie statku przybyli obaj lotnicy polscy. Jeden z nich został przewieziony do szpitala. Statek „Samos" przyholował również strzaskany samolot polski.

(Port Leixeos, w którym wylądował statek „Samos" wiozący lotników Kubalę i Idzikowskiego, jest portem oceanicznym dużego miasta portugalskiego Oporto, położonego nad rzeką Douro. Port Leixeos oddalony jest o 6 klm. od miasta. W samem Leixeos są tylko zabudowania portowe. Port w Leixeos jest najdoskonalej urządzonym portem oceanicznym Portugalji, zbudowanym w 1892 r. i od tego czasu stale ulepszany. Miasto Oporto jest po Lizbonie największem miastem Portugalji i liczy 250 tysięcy mieszkańców.).

Lizbona. — Lot majorów Idzikowskiego i Kubali trwał 31 godzin.

Złe funkcjonowanie przewodnika, doprowadzającego benzynę do motoru, zmusiło lotników do opuszczenia się na morze w odległości

70 mil od Cap Finisterre.

Wskutek gwałtownego uderzenia o powierzchnię morza skrzydła samolotu zostały strzaskane.

Przy wciąganiu lotników na pokład parowca „Samos" jeden z nich odniósł ranę w ramię. Został on umieszczony w szpitalu w Leixoes.

Lotnicy spodziewają się, że w poniedziałek będą mogli odjechać do Paryża.

Paryż. Opublikowana przez Agencję Havasa depesza Pol. Ag. Tel. o uratowaniu lotników Kubali i Idzikowskiego wywołała w Paryżu niezwykłą radość wśród zaniepokojonych tłumów, wyczekujących przed redakcjami pism.

W sferach lotniczych wielki niepokój ustąpił miejsca żywemu uczuciu radości i niezwykłego uznania dla lotników, których wysiłki zakończone zostały szczęśliwie.

Berlin. Prasa wieczorna berlińska umieściła depeszę o uratowaniu lotników polskich przez niemiecki statek „Samos", lecz powstrzymuje się od wszelkich komentarzy.

Major Kubala

uległ złamaniu ramienia podczas wciągania lotników na pokład okrętu „Samos".

„SAMOS".

Statek „Samos" linji lewantyńskiej stworzonej przez wielką linję okrętową „Hapag", jest okrętem tarasowym o pojemności 6 tysięcy ton, uposażony w aparat radjowy trzeciej klasy o zasięgu

tylko 60 do 70 klm.

Uzyskanie bezpośredniego połączenia z tym statkiem z jakiejś stacji lądowej wobec tego bardzo trudne. Można z nim rozmawiać pośrednio przez silniejszą stację większego parowca, znajdującego się w jego pobliżu. W ten sposób zapewne nadał też „Samos" telegram do centralnej linji lewantyńskiej, która znów ze swej strony powiadomiła o tem konsulat polski w Hamburgu.

CO MÓWI LOTNIK COSTES?

Paryż, 6 sierpnia. Słyny lotnik Costes, który wspólnie z lotnikiem Le Brix dokonał lotu z Francji do Ameryki Południowej, udzielił wywiadu przedstawicielowi United Press w sprawie lotu Idzikowskiego i Kubali.

Costes oświadczył, że na miejscu lotników polskich

czekałby na lepsze warunki atmosferyczne.

Polacy jednak byli nerwowi z powodu pewnych tarć w prasie polskiej.

CO MÓWIĄ W BERLINIE.

Berlin, 6 sierpnia. Wydane wczoraj dzienniki berlińskie podają na naczelnem miejscu doniesienie o uratowaniu lotników polskich.

Nacjonalistyczny „Der Montag" podaje wiadomość o uratowaniu lotników polskich pod tytułem „Także i polscy lotnicy

wpadli do morza".

Następnie podkreśla nieudanie się lotu i występuje z zarzutem, że lot

nie był należycie przygotowany.

„Samos" zabrał lotników polskich

na ich własną prośbę.

Lizbona, 6. 8. (Specjalna służba informacyjna PAT-a). — **Według ostatnich wiadomości, lotnicy polscy, stwierdziwszy niemożność dalszego lotu, przelecieli nad statkiem „Samos" i zrzucili pismo z prośbą o wydanie zarządzeń w celu zabrania ich na pokład.**

Na to otrzymali odpowiedź przychylną poczem opuścili się na wodę. Podczas tego doszło do katastrofy złamania skrzydeł. Major Kubala złamał rękę podczas wyciągania go na statek.

Major Idzikowski oświadczył, że razem z majorem Kubalą będą w Paryżu w czwartek wieczorem.

——:o:——

O zdrowie najmłodszego pokolenia.

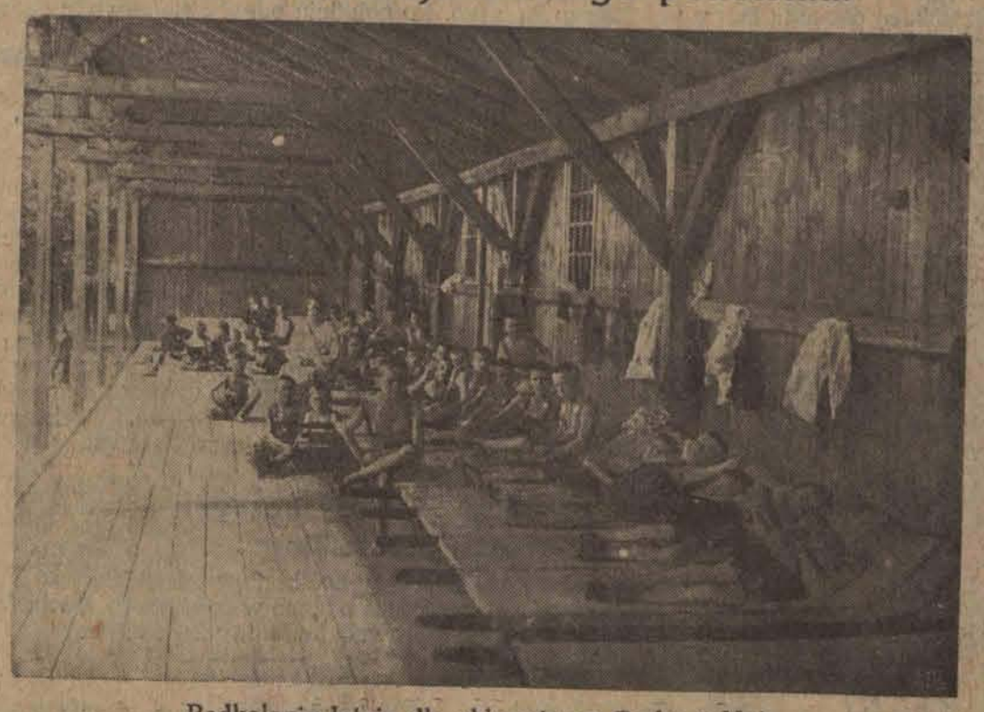

Podkolonje letnie dla chłopców w Parku 3-Maja

Katastrofa kolejowa na linji Wejherowo--Gdynia.

Bydgoszcz, 6. 8. — Na linji kolejowej Wejherowo — Gdynia, niemiecki pociąg tranzytowy najechał na pociąg osobowy. Zderzenie nastąpiło z powodu

zepsucia się lokomotywy.

Rozmiary katastrofy i ilość ofiar — znaczne. Na miejsce katastrofy wyjechał z Gdyni pociąg ratowniczy.

——:——

ODEON
Dziś premjera!
Produkcja 1928/29 PRISCILLA DEAN
W sensacyjno-salonowym dramacie w 8 akt. p. t.
BESTJA (Napiętnowana)
Nad program FARSA.

CORSO
Dziś i dni następnych!
Ćmy Paryskie
Dramat w 10 akt. z życia apaszów paryskich. W rolach głów.
Nina Vanna i Ivoren Novello
Nad program: FARSA.

Uroczystości z okazji 14-ej rocznicy wymarszu kadrówki

obchodziła cała Polska.

Warszawa złożyła hołd bojownikom o Niepodległość.

Z Warszawy donoszą:

Stolica uroczyście obchodziła wczoraj 14 tą rocznicę wielkiego dnia historycznego Polski — 6 sierpnia 1914 r., dnia, w którym wyruszyła z Oleandrów krakowskich — pierwsza kompanja kadrowa strzelców Józefa Piłsudskiego.

O godz. 12-ej w południe w Al. 3 Maja pod tablicą pamiątkową legjonów zebrali się wszyscy uczestnicy uroczystości legjonowych, z dowódcą O. K. 1 gen. Wróblewskim i pułk. Bernerem. Uformował się pochód, którego czoło otwierał batalion strzelców. Pochód poprzedziło krótkie przemówienie b. żołnierza legjonowego d-ra Filipka, który omówił znaczenie wymarszu legjonów w dniu 6 sierpnia 1914 r., prowadzonych na pierwsze boje przez ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Orkiestra

zagrała hymn narodowy

„Jeszcze Polska nie zginęła", potem „1-ą Brygadę" i pochód ruszył z wieńcami do grobu Nieznanego Żołnierza. Przeszedł Al. 3 Maja do Nowego Świata, stamtąd do Krak. Przedmieścia i Królewskiej i zatrzymał się na pl. Saskim przed pomnikiem ks. Józefa.

Delegacja organizacyj biorących udział w obchodzie zbliżyła się do grobu Nieznanego Żołnierza. Wieniec złożył komendant miasta gen. Rożen. Orkiestry odegrały hymn narodowy.

Za chwilę padła znów komenda i pochód przy dźwiękach 1-ej Brygady wyrusza w kierunku Cytadeli, aby na jej stokach złożyć taki sam wieniec u stóp krzyża Trauguta. Po drodze, do pochodu przyłączają się wciąż nowi ludzie; wąż ludzki z minuty na minutę się wyciąga. A u stóp krzyża Trauguta było już niezliczone morze głów.

Wśród wielkiego skupienia słychać wzruszeniem przepełniony głos mówcy adw. Radlickiego.

Po złożeniu wieńca pochód na Cytadeli rozwiązał się.

PRZED MARSZEM „SZLAKIEM KADRÓWKI".

Kraków, 6 sierpnia. — Wczoraj jako w przeddzień obchodu marszu „szlakiem kadrówki" rozpoczął się zjazd drużyn strzeleckich. W komendzie pl. Związku Strzeleckiego byli badani uczestnicy marszu przez komisję lekarską, poczem zostali odprowadzeni na kwatery do koszar wojskowych. Rano przybył do Krakowa komendant główny Strzelca mjr. Kierzkowski, inspektor główny kpt. Królikowski, Tytus Czaki, mjr. Drabik i inni oraz komendanci poszczególnych okręgów Strzelca. W mieście ruch bardzo ożywiony, na ulicy widać maszerujące drużyny strzeleckie i wojskowe, przybywające do Krakowa ze wszystkich okręgów. Dziś rozpoczną się uroczystości marszu „Szlakiem Kadrówki".

W KRAKOWIE.

Kraków, 6 sierpnia. Dziś o godz. 9 rano odbyło się w kościele garnizonowym Św. Piotra nabożeństwo, poprzedzone kazaniem dziekana ks. Niezgody. W stallach zasiedli przedstawiciele władz i wojskowości z wicewojewodą dr. Duchem, gen. Wróblewskim i szefem sztabu płk. Bolesławiczem oraz reprezentacji komendy głównej Związku Strzeleckiego z mjr. Kierzkowskim na czele.

Przed ołtarzem ustawili się delegaci Związku Legjonistów, Inwalidów i Strzelców, dalej oddziały wojskowe i drużyny strzeleckie. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed kościołem.

W BYDGOSZCZY.

Bydgoszcz, 6. 8. — Dzień święta Narodzin Wojska Polskiego świeciła Bydgoszcz nader uroczyście. Wczoraj wieczorem odbył się na Starym Rynku capstrzyk w którmy wzięły udział: wojsko, delegacje organizacyj społecznych oraz reprezentanci władz samorządowych.

W dniu dzisiejszym o godz. 10 odbyła się w kościele garnizonowym uroczysta msza św., w której wzieli udział m. in.: przedstawiciele miejscowych władz wojskowych i cywilnych.

O godz. 12 odbyła się w teatrze miejskim akademja, którą po odegraniu hymnu narodowego zagaił kap. Kulwiec, dłuższem przemówieniem, ujmującem retrospektywnie dzieje wskrzeszenia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego wojska polskiego. Po południu odbyły się zawody sportowe.

Świętokradztwo w kościele

św. Florjana na Pradze.

Z Warszawy donosza:

Wczoraj rano rozeszła sie na Pradze wiadomość o zuchwałem świetokradztwie dokonanem w kościele parafjalnym św. Florjana przy ul. Zygmuntowskiej.

Szczegóły świętokradztwa sa następujące:

Około godz. 5 zakrystjan Franciszek Urbaniak, po otworzeniu kościoła, stwierdził ślady gospodarki złodziejskiej. Oto mieszcząca się przy głównem wejściu duża skrzynka-puszka drewniana św. Antoniego

została rozbita.

zaś zawartość jej w sumie około 20 zł. — zrabowana. Ślady spustoszenia i rabunku znaleziono również przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujacym się w lewej nawie. Pomimo, że ołtarz ten zabezpieczony jest wysokiemi kratami żelaznemi, złodzieje przedostali sie tam i zerwali z obrazu Matki Boskiej sukienkę gra natową aksamitna, wyszywana koralami i różnemi taniemi kamieniami. Sukienke te

porwali w kawałki na ołtarzu,

wycinając białe kamienie imitujace brylanty oraz korale. Nie tkneli natomiast korony u Matki Boskiej oraz sukienki i korony u Dz. Jezus. Ślady świetokradców widnieją także w zakrystji, gdzie został oderwany zamek przy szufladce klecznika, lecz nic stamtąd nie skradli. Po za tem widać ślady usiłowanych włamań przy szafie oraz w komodzie kościelnej.

Ślady wskazują, że świetokradcy dostali się z prawej strony kościoła, weszli na daszek nad bocznem wejściem, poczem otworzyli szybkę w olbrzymiem oknie witrażowem. Po dokonaniu świetokradztwa zbrodniarze uciekli przez okno

w pokoiku dla księży

przy zakrystji, gdzie złamali niklowy krucyfiks. Zakrystjan zawiadomił niezwłocznie ks. prałata Kłopotowskiego, który ze swej strony powiadomił telefonicznie policję.

Przez cały wczorajszy dzień w kościele gromadziły się tłumy nabożnych, składając liczne ofiary na ufundowanie nowej sukienki. Obraz Matki Boskiej na noc był zasłonięty obrazem św. Franciszka, który złoczyńcy odsunęli. Ogólne straty wynoszą 500 zł.

Wielki pożar w Warszawie.

14 rodzin bez dachu nad głową.

Z Warszawy donoszą:

W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczór wybuchł pożar w domu przy ulicy Bema 1, należącym do p. Stanisława Muchowskiego.

Ogień powstał w mieszczącej się tam stajni.

Ponieważ stajnia znajduje się zaledwie w odległości 2-ch metrów od ściany jednopiętrowego drewnianego domu mieszkalnego, płomienie ogarnęły

wkrótce cały dom.

Na miejsce pożaru przybyły wszystkie oddziały straży, które po upływie przeszło dwóch godzin ogień zlokalizowały.

Dom spłonął doszczętnie, wskutek czego 14 rodzin ze sfer robotniczych pozostało bez dachu nad głową.

Pastwą płomieni padły również

2 źrebaki i 1 kon.

Straty narazie nieobliczone.

Pożar powstał wskutek zaprószenia ognia od papierosa przez jednego z lokatorów domu.

Dogaszaniem zgliszczy zajął się IV oddział straży.

Nadmienić należy, że dom, który uległ całkowitemu strawieniu przez ogień, miał być w dniu 8 b. m. z rozporządzenia komisarza rządu na m. st. Warszawę

rozebrany,

jako nie nadający się do zamieszkania.

Czy w danym wypadku było jedynie zwykłe niezachowanie ostrożności przy użyciu ognia w miejscu jednak, gdzie ostrożność była konieczna, czy też działała tu ręka zbrodnicza, kierowana zemstą — ustali dochodzenie policyjno - śledcze.

Przyszły prezydent Meksyku

de Negri, obecny poseł meksykański w Berlinie, były minister rolnictwa, wystawił swą kandydaturę na prezydenta Meksyku.

Krwawa awantura w podmiejskim lesie.

Dwie osoby ranne.

Łódź, 6 sierpnia. Wczoraj po południu w lesie pod wsią Rogi, gminy Radogoszcz miała miejsce krwawa awantura. Oto kilku pijanych osobników wszczęło pomiędzy sobą bójkę.

W chwili, gdy bójka dosięgnęła zenitu błysnęły noże i rozległy się

strzały rewolwerowe.

Na widok nadbiegającej policji, zaalarmowanej odgłosami bójki, awanturnicy rzucili się do ucieczki, zostali jednakże ujęci. W czasie bójki odniósł głęboką ranę lewej ręki, zadaną nożem 38-letni Jan Solecki, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Miedzianej 11, natomiast 14-letni Wincenty Ślusa, również łodzianin, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 158, odniósł ranę postrzałową lewego uda. Soleckiego i Ślusa odwieziono karetką pogotowia ratunkowego do domów. Sprawca strzelania z rewolweru zdołał zbiec. Dochodzenie prowadzi policja powiatowa.

Kradzież wapna ze składów miejskich.

Odkrycie ławnika Izdebskiego.

Łódź, 6 sierpnia. Wczoraj wieczorem powracający z inspekcji składów materjałów budowlanych pod kolonje robotniczą na polecie Konstantynowskiem ławnik Izdebski wraz z kierownikiem tychże składów Ziembą, zauważyli nieznanych osobników wnoszących do jednego z domów przy ulicy Unji wapno

W tej samej chwili nadjechał wóz, na który zaczęto ładować wapno.

P. Izdebski przypuszczając, że wapno

pochodzi z kradzieży

z terenów budowy domków robotniczych, zwrócił się do osobników, którzy jednakże zbiegli, zatrzymano tylko woźnicę niejakiego Marcina Renca, zamieszkałego przy ulicy Składowej.

Wapno, jak się okazało, pochodziło z kradzieży ze składów miejskich.

Renca oddano w ręce policji. Dochodzenie prowadzi odnośny komisarjat.

—:—

Zderzenie tramwaju z samochodem.

Dwie osoby ranne.

Zgierz, 6. 8. — Wczoraj o godzinie 7 wieczorem w Zgierzu przy ul. Berka Joselewicza wydarzyła sie katastrofa tramwajowa, która na szczeście obyła się bez ofiar w ludziach. Oto tramwaj ozorkowski wpadł na samochód nr. Ł. D. nr. 408, prowadzony przez szofera Józefa Pietrzyckiego.

Tył samochodu został strzaskany przyczem szofer Pietrzycki oraz jedna z czworga pasażerów niejaka Maria Stańczyk łodzianka, zamieszkała przy ul. Źródlanej 5, wyrzuceni na bruk ulegli lekkim potłuczeniom ciała. Pomocy udzielił im lekarz miejski. Kto ponosi winę wypadku ustali dochodzenie policyjne.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Do akt. Nr. 557/27 r. i 634/28.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, I rewiru pow. łódzk. **Bronisław Dembowski**, mający kancelarję w Łodzi przy ul. Przejazd nr. 86 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 13-go sierpnia 1928 r. od godz. 10 rano, będzie dokonana publiczna licytacja ruchomości, należących do firmy „Freitag i Cukier" składających się z dwóch zespołów maszyn przędzalniczych ocenionych na sumę zł. 5000.

Licytacja będzie dokonana w Zgierzu, przy ul. Dąbrowskiego Nr. 27

Łódź, d. 4. VIII. 28 r

Komornik
B. Dembowski.

Do akt. Nr. 474/26r.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi I rewiru pow. Łódzkiego — **Bronisław Dembowski**, mający kancelarję w Łodzi przy ul. Przejazd nr. 86 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 13 sierpnia 1928 r. od godz. 10 rano będzie dokonana publiczna licytacja ruchomości należących do Wilhelma Hoffmana składających się z mebli ocenionego na sumę Zł. 570 g.

Licytacja będzie dokonana w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego 29.

Łódź, d. 4. VIII. 28 r.

Komornik
B. Dembowski.

Oszczędnością ludzie się bogacą...

Gaz jako najtańszy materjał opałowy.

Ciekawe obliczenia.

Rozpatrując dodatnie i ujemne strony użytkowania gazu w stosunku do elektryczności, rozważyć je trzeba przedewszystkiem pod dwoma względami: społeczno-ekonomicznym i prywatno - gospodarczym.

Pod względem społeczno-ekonomicznym zdać sobie musimy sprawę z tego, że węgiel uważać trzeba w Polsce za jedyne źródło energji. Wszakże i w Szwajcarji zostało dowiedzione, że przy zużytkowaniu wszystkich sił wodnych zdołano uzyskać tylko jedną czwartą część potrzebnej dla kraju energji. W Niemczech rozpatrywanie tej sprawy doprowadziło do wniosku, że przy liczniejszej w porównaniu z Szwajcarją ludności a jednakowej sile wodnej nie osiągnietoby nawet jednej czwartej niezbędnej dla kraju energji. Nie inaczej rzecz się ma w Polsce.

Posiadamy

cztery główne sposoby użytkowania

węgla; któremi są:

1) Bezpośrednie spalanie węgla.
2) Wytwarzanie gazu.
3) Wytwarzanie elektryczności.
4) Dystylacja węgla.

Wobec tego, że omówić pragniemy tylko kwestje gazu i elektryczności, zanotujemy następujące dane porównawcze. Z węgla kamiennego o materjalnej wartości 7500 kaloryj na kilogram uzyskujemy:

Przy wytwarzaniu gazu około 60 proc. = 4500 kaloryj.

Przy wytwarzaniu elektryczności około 10 proc. = 750 kaloryj.

Jak z tego wynika przy wytwarzaniu gazu z jednakowej ilości węgla kamiennego uzyskujemy w stosunku do elektryczności

sześciokrotnie większą ilość kaloryj.

Cyfry te dowodzą wyraźnie, że ze względów społeczno - ekonomicznych pierwszeństwo oddać należy gazowaniu węgla.

Pod względem gospodarki prywatnej zajmują nas przedewszystkiem ceny obu środków opałowych. Aczkolwiek ceny te są ogółowi konsumentów dobrze znane, przypomnimy je na tem miejscu. Cena gazu wynosi obecnie 10 zł. za 1000 stóp sześciennych (około 30 metrów kubicznych). Cena elektryczności: światło za 1 kw. godz. 80 groszy, siła — 35 groszy. Cena dla płatników natychmiastowych niższa, dla płatników koncesyjnych wyższa. Ścisłe określenie kosztów jednego lub drugiego światła normuje się jeszcze kosztem wynajmu gazomierzy, liczników i t. p.

Wielkie znaczenie prócz ceny kosztu, która w stosunku do potrzeby obliczyć się daje rozmaicie, ma przedewszystkiem obok ilości zużytkowanej energji jeszcze i czas potrzebny przy wykonaniu jednej i tej samej pracy za pomocą obu wzmianko wanych źródeł ciepła.

A pod tym względem

gaz ma przewagę nad elektrycznością

Niemałą rolę odgrywają także koszta wydatków na przyrządy. A tutaj zaznaczyć można, że przyrządy gazowe są tańsze od elektrycznych, a zarazem trwalsze, solidniejsze i łatwiejsze w użyciu, nie wymagające umiejętności obchodzenia się z niemi, jak to ma miejsce z przyrządami elektrycznemi, których częste naprawianie niejednokrotnie przewyższa cenę kosztu.

Pod względem czystości, higjeny i wygody gaz i elektryczność

posiadają równą wartość.

Podajemy poniżej jeszcze kilka wyjaśniających danych dla łatwiejszego zorjentowania się:

1 metr sześcienny gazu przy nowoczesnym palniku oświetla pomieszczenie o 30 metr. kwadr. powierzchni w ciągu 8 godz. Sień normalnych wymiarów w ciągu 35 godz.

1 metr sześcienny gazu wystarcza do wygotowania

trzech do czterech normalnych obiadów

dla rodziny złożonej z 4 do 5 osób.

1 mtr. sześc. gazu wystarcza do upieczenia 5 kilogr. pieczeni cielęcej lub wieprzowej, średniej wielkości gęsi, pięciu kurcząt albo 12 do 15 klg. ryby.

1 metr sześcienny gazu wystarcza dla wygotowania 30 litrów wody, albo zagrzewa 70 litrów z 30 stopni Cels. do 60 stopni C. lub kąpiel o 120 litr. z 10 stopni Cels. na 35 stopni C.

Na 1 mtr. sześc. gazu w ciągu miesiąca zagotować można codziennie 4 filiżanki kawy.

1 mtr. sześc. gazu wystarcza dla załatwienia automat. prania bielizny zużytkowanej przez 2 tygodnie przez gospodarstwo złożone z trzech osób.

1 metr sześc. w ciągu 5 do 6 godz. zagrzewa się żelazko gazowe, a w okresie tym wyprasować można 75 serwetek albo 20 koszul męskich lub 50 — 80 koszul damskich czy też 150 — 200 kołnierzy wykładanych.

Powyższe dane uzyskano

drogą długotrwałych praktycznych doświadczeń,

przyczem w porównaniu z elektrycznością okazało się, że przy użytkowaniu elektryczności koszta były trzykrotnie wyższe.

Trudno określić jeszcze dalszy pomyślny rozwój użytkowania gazu, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę, że dystylacja węgla, prowadzona na szeroką skalę, wyda gaz jako produkt uboczny, co w stopniu znamiennym wpłynie na zniżenie jego ceny.

—:—

Taca.

Pan: — Więc jak tam było Marysiu na tem zebraniu?
Służąca (naiwna): — Ach bardzo ładnie mówili, dziękowali pięknie, żeśmy przyszły, a nakoniec chodzili z tacą. Ja sobie też wzięłam jedną złotówkę.

Doniosły wynalazek lekarza estońskiego.

Trąd jest uleczalny.

Uczony estoński prof. Paldrok wynalazł niezawodny środek leczenia trędowatych.

Jak wiadomo, trąd dotychczas uchodził za bezwzględnie nieuleczalną chorobę, a chorzy na trąd izolowani byli w specjalnych leprozorjach, w których zmuszeni byli przebywać

całe życie,

od chwili zachorowania do śmierci.

W Estonji leprozorjum istnieje na wyspie Ezel, w okolicach Arensburga.

Z tego to leprozorjum po raz pierwszy w jego dziejach, zwolniono przed kilku dniami

4 trędowatych uleczonych

przez prof. Paldroka za pomocą metody która stanowi narazie jego tajemnicę.

—:o:—

RYSZARD LEYS-INOUART

kierownik więzienia dla przestępców młodocianych w Wiedniu.

MARUSIA.

Ilekroć pomyślę o naszej biednej Marusi, zawsze ten sam obrazek staje mi w oczach: Marusia siedzi w kuchni więziennej, obierając kartofle i nucąc sobie z cicha. Śpiewa kroacką piosenkę którą dziewczęta jej ojczystego kraju śpiewają, zbierając mak lub wiążąc złociste snopy zboża w polu — smutną melodję, nawskroś przesiąkniętą melancholją duszy słowiańskiego ludu. Marusia przerywa od czasu do czasu robotę, tonąc w swych myślach i wówczas wzrok jej szkli się łzami. Po chwili jednak otrząsa się z zadumy, zabiera się znów rzeźko do pracy i śpiewać zaczyna na nowo...

Straszną tragedję przeżyła Marusia, zanim przyszła do nas.

Była najstarszą córką ubogiego szewca w Kroacji. Rokrocznie prawie przychodził na świat braciszek lub siostrzyczka, aż się utworzyła gromadka, złożona z dziesięciorga drobnych dzieci.

Głód nieraz zaglądał do ubożuchnej chaty szewca, a Marusia musiała od dzieciństwa niemal pomagać matce w domu zamiast chodzić na naukę do szkoły.

Kiedy miała lat szesnaście, ciepły promień słońca zajrzał o do jej skąpego w jasne dni życia. Poznała bowiem Petara. Marusia nie była ładna: miała szerokie czoło i mocno wystające kości policzkowe; jej kasztanowate włosy, które nosiła splecione w nędzny węzeł nad karkiem, okalały zmęczoną, przedwcześnie zestarzałą twarz. Ale oczy za to były duże i ciemne; miały połysk miękkiego jedwabiu i kiedy je podnosiła, dziwne, niezwykłe jakieś światło opromieniało jej oblicze, każąc zapominać o brzydocie zwiędłych rysów.

Oczy te oczarowały młodego Petara, parobka chłopskiego, dzielnego robotnika, ale pijaka i karciarza przy okazji, który bywał bardzo gwałtownym, gdy podrażniono go.

Marusia obawiała się jego nieokiełznanego charakteru, ale od czasu, kiedy zapoznał się z nią, złagodniał i dał się jej kierować jak dziecko. Pokochała go wówczas i zgodziła się zostać jego żoną. Przyszły dni cichego szczęścia. Dzierżawili niewielki kawałek gruntu i pracowali oboje gorliwie około jego uprawy, a gdy po roku niebo im zesłało córeczkę. Katicę małą, szczęście ich nie miało granic.

A niedola jednak stała już wówczas tuż koło drzwi ich chatki: posiewy bowiem nie dopisały, a jednocześnie Petar, skaleczywszy rękę przy rąbaniu drzewa nie mógł iść na robotę i niebawem bieda wkradła się do domostwa, w którym mieszkał dotychczas względny dostatek, radość i szczęście.

Po powrocie do zdrowia Petar obejrzał się za lepszym zarobkiem. Rzuciwszy pług i kosę wziął się do handlu końmi. Interes szedł dobrze.

Petar dużo zarabiał, ale dał się, niestety, wciągnąć kolegom swym po fachu w bezładne życie restauracyjne. Przy winie i kartach zapominał coraz częściej o żonie i dziecku, jakkolwiek uczucie dla nich niezupełnie wygasło w jego sercu. Nieraz wróciwszy do domu, brał małą Katicę na kolana, pieścił i tulił ją do piersi, ze łzami w oczach obiecując żonie poprawę. Nazajutrz jednak szedł znów do knajpy, gdzie przegrywał niejednokrotnie cały swój zarobek.

Koledzy wówczas pożyczali mu drobne kwoty, które wystarczały na suchy kawałek chleba zaledwie dla żony i dziecka.

Mimo to jednak długi Petara wzrosły i pewnego dnia koledzy zażądali nagle zwrotu pożyczonych pieniędzy. Kiedy im oznajmił, że nie jest w stanie z długów się uiścić, kazali mu „zarabiać" do spółki z nimi.

Wówczas dopiero nieszczęśliwy Petar przejrzał, skąd koledzy jego mieli zawsze zbywające pieniądze na nocne hulanki i dowiedział się z przerażeniem, że wpadł w ręce niegodnych złoczyńców... Wzdragał się długo „pracować" wraz z nimi, skoro jednak głód i nędza rozgościły się na dobre w chatce uległ, powiększając szeregi rabusiów i złodziei...

Zaczął niebawem znosić suknie, bieliznę i rozmaite sprzęty domowe żonie swojej. Raz nawet uwiesił małej Katicy złoty łańcuszek na szyjce, upewniając żonę, że cenny ten upominek nabył dzięki coraz pomyślniej rozwijającemu się handlowi końmi.

Ale biedna Marusia niedowierzała mu i kiedy pewnego wieczoru dostrzegła, że Petar chował rewolwer do kieszeni palta, przycisnęła go do muru, żądając kategorycznie prawdy.

Petar wyznał jej wszystko.

Nieszczęśliwa kobieta osłupiała z przerażenia. Nie miała jednak dość energji ani na to, aby sprowadzić męża ze złej drogi, ani na to, aby się uwolnić z pod jego wpływu i rozpocząć nowe życie o własnych siłach.

Przyjmowała więc od męża pieniądze i rzeczy, które jej przynosił, nie badając ich pochodzenia.

Aż wreszcie piorun uderzył. — Petar wraz ze wspólnikami został aresztowany, Marusię zaś, oskarżoną o paserstwo i ukrywanie złoczyńcy, pozostawiono narazie na wolności.

Petar, skazany na pięć lat ciężkiego więzienia, w celi dopiero uprzytomnił sobie całą otchłań swej niedoli.

Trawiony rozpaczą, wyrzutami sumienia, skruchą i tęsknotą za najdroższemi istotami, zdołał uciec z więzienia w sam dzień wigilji.

Jeszcze raz zobaczyć żonę i dziecko, a potem...

Śmiertelnie znużony stanął późnym wieczorem przed drzwiami swej chatki i spojrzał w okienko. W mętnem świetle olejnej lampki ujrzał żonę i dziecko. Stara matka Marusi stała obok i pocieszała płaczącą rzewnie córkę.

Petar wpadł jak wicher do izby, chwycił żonę w objęcia, potem wziął dziecko, podniósł je do piersi i tulił, śmiejąc się i płacząc naprzemian, jak szalony...

Pobiegł później do komory, wydobył swój rewolwer z kryjówki, schował do kieszeni i już go nie było... Znikł w ciemnościach nocy!

Marusia chciała biec wślad za nim, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, padła zemdlona przy kołysce dziecka, nie słysząc głuchego wystrzału, który przeszył głęboką ciszę nocną...

Nazajutrz zrana przyniesiono jej martwego męża do domu — z kulą w sercu...

* * *

Marusia została skazana na kilka tygodni więzienia. U nas dopiero przyszła do siebie po strasznych przejściach swego młodego życia.

Przydzieliliśmy ją do kuchni, aby mozolna praca fizyczna odrywała ją od bolesnych rozmyślań i dzięki temu zwolna zaczęła wracać do równowagi.

Myśli jej coraz częściej biegły ku żyjącemu dziecku a kiedy przyszedł niewprawną ręką nakreślony list od babki z wieściami o wnuczce, Marusia mogła się już nawet uśmiechnąć.

Aż przyszedł wreszcie dzień, kiedy zanuciła pierwszy raz ową smutną kroacką piosenkę, którą śpiewały dziewczęta w jej ojczystym kraju przy zbiorce maku lub wiązaniu złocistych snopów na polu...

Odważnie, z wiarą w swe siły Marusia opuściła mury naszego więzienia.

Miłość macierzyńska przemogła w niej ból i dała możność rozpoczęcia nowego życia, którego mała Katica była jedyną treścią. Mała Katica — drogi spadek, pozostawiony jej przez nieszczęśliwego Petara na ziemi.

Tłum. Jotsaw.

Ziemia, jako olbrzymi kocioł parowy

poruszy silniki całego świata.

Na odbytym niedawno w Lood (Anglja) kongresie badaczów przyrody, w którym udział wzięli wybitni uczeni, poruszono między innemi niezwykle i bardzo ciekawe zagadnienie.

Chodziło mianowicie o odpowiedź na pytanie, czy w najbliższej przyszłości uda się wyzyskać dla celów przemysłowych olbrzymie ilości ciepła, jakie kryje w sobie wnętrze ziemi.

Referent sprawy dr. Grejon, wskazał na fakt, że zapasy węgla w Europie topnieją, topnieją zaś szczególnie w Anglji. A najbardziej naturalną i zrozumiałą namiastką węgla — podkreślił Grejon,

byłaby energja cieplna ziemi.

Wiadomo przecie, że wnętrze ziemi jest z powodu wysokiej temperatury zupełnie płynne.

O fantastycznej wprost temperaturze, jaka w dalekiej głębi wnętrza ziemskiego panuje, słabe mamy pojęcie. Tyle tylko da się o tem powiedzieć, że przeciętna ciepłota wnętrza ziemi wynosi tyle mniej więcej, co ciepłota powierzchni słońca. — Możliwa więc wydajność pracy tak olbrzymiej energji cieplnej byłaby tysiąc razy większa, aniżeli wprost zapotrzebowanie energji całej kuli ziemskiej.

To znaczy, że tysiączną częścią tej energji możnaby pędzić wszystkie silniki, jakie istnieją gdziekolwiek w pięciu częściach świata. Nestety o takiem wyzyskaniu drzemiącej w głębiach ziemi energji w bliskiej przyszłości nawet marzyć nie można. Natomiast wyzyskanie energji cieplnej ziemi, znajdującej się w mniejszej głębokości,

leży całkowicie w zakresie możliwości

Jednem z zadań, na które przedewszystkiem trzeba będzie zwrócić uwagę w najbliższej przyszłości, jest wyzyskanie ciepła ziemi drogą opanowania wulkanów dla celów przemysłowych. Niejeden z nas zdziwi się niepomiernie, usłyszawszy, że w Europie już od wielu lat istnieje zakład, wyzyskujący siły wulkanu.

Jest to olbrzymi motor w pobliżu miasta Volterra we Włoszech, który puszczono w ruch w pierwszym roku wojny światowej. Olbrzymie kotły parowe tego zakładu ogrzewane są gazami, które wulkan i jego szerokie rozgałęzienie wydzielać mogą w dowolnej ilości, to też w promieniu około stu kilometrów zakład ten, czerpiący swą energję z wulkanu, porusza dynamomaszyny i wprawia w ruch tramwaje szeregu miast.

To dziwne miasto z jeszcze dziwniejszym zakładem leży we Włoszech środkowych, a założycielem fabryki, czerpiącej swą energję z wulkanu był emigrant francuski Larderel. Drugi tego rodzaju zakład

buduje się obecnie w Guatemali.

Ma on być nieporównanie większy od zakładu Voltera; będzie on też dowodem, że kilkaset mniejszych wulkanów na całym świecie dałoby się bardzo łatwo wyzyskać na pożytek ludzkości.

Nie należy przypuszczać, że dla osiągnięcia tego celu trzeba będzie dotrzeć aż do jądra ziemi, aż do miejsca, w którem jest ona w stanie płynnym. Technika stawia sobie zadanie skromniejsze, ale uchwytne. Wiadomo np. że powłoka ziemska jest o 30 metrów wgłąb o jeden stopień Celzjusza cieplejsza. A więc w głębokości około trzech kilometrów woda przekształcałaby się już w parę.

Z tego wynika, że wystarczyłoby dowiercić się do głębokości

około pięciu kilometrów,

by otrzymać ilość ciepła, któreby bardzo łatwo wprawić mogły w ruch pracujące w naszych fabrykach silniki. Od tego właśnie celu wcale nie jesteśmy tak dalecy, jakby się napozór zdawało.

Dotąd najgłębsze wiercenia w St. Zjednoczonych wynoszą zaledwie około 2.300 metrów. Mamy jednak prawo przypuszczać, że w latach najbliższych technika pozwoli na wiercenia dwukrotnie głębsze, a wtedy można będzie pomyśleć o praktycznem wyzyskaniu ciepła ziemi, do którego wtedy będzie łatwo.

Myśl tego rodzaju w Anglji nie jest nowością. Przed laty znakomity wynalazca — Parson, rozwijał tam propagandę w kierunku urządzania

naturalnych kotłów parowych

drogą wiercenia na pięć kilometrów wgłąb ziemi. Wówczas jednak nie udało mu się zebrać odpowiednich kapitałów. Obecnie dwie potężne grupy finansowe zajęły się tą sprawą i zamierzają wykonać projekt Parsona, dostosowany do nowoczesnych zdobyczy techniki.

Sir Austen Chamberlain

angielski minister spraw zagranicznych ciężko zachorował na zapalenie płuc.

Chór 45 klasztorów

na zboczach Góry Djamentowej w Korei.

Do wielu cudów przyrody rozsianych po wszystkich częściach świata należy nie **wątpliwie góra diamentowa,** wznosząca się na wschodnim wybrzeżu Korei. Góra ta zbudowana jest z prześlicznych bazaltowych złomów, zabarwionych na kolor czerwony. W świetle słońca skały płoną na podobieństwo krwawego obeliska lub też skrzą się

wszystkiemi kolorami tęczy.

Od tej gry barw właśnie tubylcy nadali górze nazwę djamentowej.

Po wszystkie czasy mnisi umieli wybierać miejsca pod budowe klasztorów, w którychby piękność przyrody nagradzała brak uciech światowych. Nic też dziwnego, że na szczycie i zboczach diamentowej góry wznosi się aż 45 buddyjskich klasztorów. Niektóre z nich zawieszone są nad przepaścią, która 1500 metrową ścianą spada ku morzu.

Szczególnie czarownie i tajemniczo brzmi poranny chór kastanietów dźwięcznych we wszystkich klasztorach. Muzykalni mnisi w ciągu wielu wieków powiązali muzykę w jedną potężną pieśń chóralną, śpiewaną na 45 głosów. Rozpoczyna grę wielki klasztor, stojący na samym szczycie, inne mu wtórują lub odpowiadają. Pieśń początkowo cicha, rozbrzmiewa fortissime w momencie wyłaniania się słońca.

Z Olimpjady.

P. Radke (Niemcy) ustanowiła rekord światowy w biegu pań na 800 metrów.

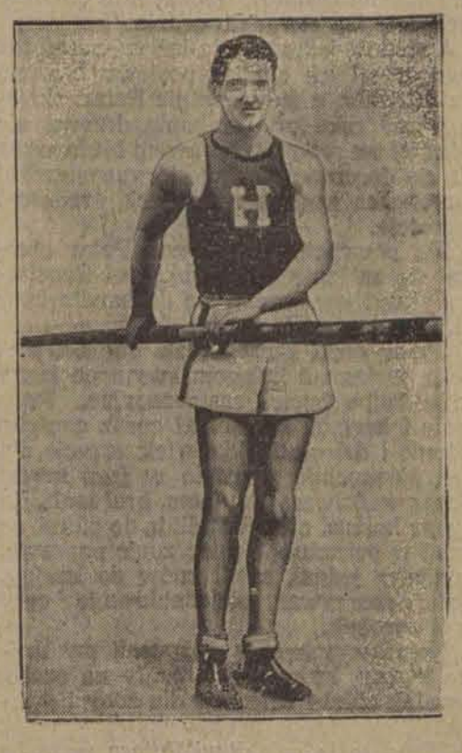

Amerykanin Carr zwyciężył w skoku o tyczce skokiem na 4 m. 20 cm.

Krateczki sądowe.

Dziecko pod progiem mieszkania.

Tragikomiczna historja w dwóch aktach.

To co się dnia 1 kwietnia roku Pańskiego 1928 działo w zacisznem zazwyczaj mieszkaniu pp. Strychalskich, słowo żadne nie opowie, ani pióro nie opisze. Zdawało się, iż dzień sądu ostatecznego nastał w całej swej grozie. Coś podobnego działo się w Łodzi w straszna noc eksplozji i pożaru przy ulicy Cegielnianej.

Sodoma i Gomora! Zasie wulkanem siejącym dokoła zniszczenie i groze była pani Eudoksja Strychalska.

Szyby w oknach były powybijane. Na podłodze stosy skorup, porozbijanych naczyń kuchennych jak również kloszów i wazonów. Nie ocalała nawet pamiątkowa cukiernica w srebrnej oprawie, prezent ślubny otrzymany przez panią Eudoksję od dawnych koleżanek biurowych.

Dzieciaki pochowały się w mysie dziury przed gniewem rozwścieczonej mamusi. A on — winowajca mąż siedział ponuro na kanapie i tępym wzrokiem wpatrywał się w to coś, co stało się przyczyną przerażającej burzy.

To coś był to stojący na stole koszyczek, w którym kwiliło niemowlę. Jego nieprawe dziecko.

— Ty łajdaku, ty rozpustniku, wiarołomco! W kościele wierność mi przed Bogiem i ludźmi przysięgałeś, a teraz? Za dziewkami latasz, pieniądze na nie tracisz, podczas gdy żona i dzieci z głodu konają! Lecz oto wydało się wszystko.— Pewnie. Po djabła dziewczyna miała troszczyć się o dziecko! Tatusiowi je przysłała i to akurat na prima aprilis.

— Edziuniu droga, przysięgam, że nie mam pojęcia, co to za dziecko! Przecież naprawdę byłem ci wierny i wogóle nie przypominam sobie, bym na jaką kobietę poza tobą wydawał pieniądze! To jakieś fatalne, straszne nieporozumienie.

— Stara śpiewka! Znamy was dobrze, bestje przeklęte — mężczyźni! Już ta twoja dama (tfu!) dobrze wiedziała, pod które drzwi dzieciaka położyć. Nic ci nie pomoże! Rozwód murowany! Nie będę ja z dziećmi głodziła się tylko dlatego, że ty, nicponiu, łajdaczysz się po za domem!

Coprawda każdy, ktoby spojrzał na wspaniałe obfite kształty pani Strychalskiej oraz na pyzatych i rumianych Jasia i Stachne, nabrałby poważnych wątpliwości co do tego, że grozi im śmierć głodowa. Niewątpliwie pani Eudoksja przesadziła i to grubo. — Dalej, gamoniu jeden bierz dzieciaka i zanieś do komisarjatu.

Drżącemi rękami ujął nieszczesny pan Zenon Strychalski koszyczek z wrzeszczącem maleństwem i skierował się ku drzwiom, gdy naraz drzwi otwarły się i w progu stanęła zdyszana, odziana w chustkę kobieta. Jednym susem dopadła p. Zenona, wyrwała mu z rąk koszyczek i zaczęła okrywać dziecko pocałunkami.

— Mój synuś drogi! nareszcie znalazłam cię, skarby moje!

— Poszła, ty taka owaka stąd — zagrzmiał głos p. Strychalskiej! Ty bezczelna jeszcze śmiesz tu przychodzić? To na to mi przyszło, by mąż mój swe kochanki pod mój dach sprowadzał?

— Edziu, jak Boga kocham, ja tej pani wcale nie znam — usiłował tłumaczyć się nieszczęsny p. Zenon.

— A co to pani gada? — zaperzyła się nieznajoma kobieta! Jestem Kubikowa, ślusarza z Wólczańskiej żona, a to jest dziecko moje i mojego starego! Od kochanków proszę mi nie wymyślać, bo jakem Kubikowa gębę spierę! Dzieciaka mi ten huncfot, Kaźmierski, ukradł i tutaj przyniósł. A tak! Antoni Kaźmierski, buchalter z W. Idzewskiej Manufaktury, co u nas na Rokicińskiej pod 53 mieszka.

Jak gdyby błyskawica rozjaśniła mózg p. Strychalskiego.

— Edziu, to ten łobuz Antoś Kaźmierski spłatał mi takiego figla na prima aprilis.

W tej samej chwili p. Eudoksja oplotła pulchnemi ramionami szyję męża i poczęła okrywać go pocałunkami.

— Zeniu, przebacz! — płynął z jej ust szept błagalny.

Ale Zenon nie słuchał. Uzbroiwszy się w laskę pokaźnej grubości, pomknął na ulicę Rokicińską do p. Antoniego Kaźmierskiego.

Co się działo później, wyjaśnił nam dokładnie przewód sądowy. P. Kaźmierski skarżył p. Strychalskiego o pobicie w dniu 1 kwietnia r. b. połączone z najściem mieszkania. I stało się to właśnie wtedy, gdy gościł u siebie pewną miłą dziewoję. Napastnik winien przeto ponieść zasłużoną karę. Proszę: oto obdukcja lekarska.

Skończyło się jednak na tem, że sąd, wziąwszy pod uwagę okoliczności łagodzące skazał Strychalskiego na 50 złotych grzywny.

S a — wicz.

Dyskredytowanie poważnej instytucji.

Lekkomyślność czy omyłka?

Pierwsze kroki Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych na terenie Łodzi.

W ubiegłym tygodniu do zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia w Łodzi zgłosił się p. Aureljusz Jawoysz z Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie i oznajmił p. dyrektorowi Offenbergowi, że przyjechał w sprawie przejęcia aktów tych

bezrobotnych pracowników umysłowych,

którzy, korzystają z zapomóg ustawowych. Jednocześnie na konferencji p. Jawoysz zakomunikował p. dyr. Offenbergowi że już od 1 sierpnia zapomogi wymienionym bezrobotnym wypłacać będzie

Kasa Chorych

na podstawie zaświadczeń wydanych przez Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy.

Następnie delegat ów schował akta bezrobotnych do teczki i wyjechał z powrotem do Warszawy.

Gdy bezrobotni, korzystający z zasiłków ustawowych zgłosili się po odbiór tychże do Oddziału dla Bezrobotnych Pracowników Umysłowych, oznajmiono im, by udali się w tej sprawie do Kasy Chorych.

Lecz oto w Kasie Chorych oświadczono im, że to jest zapewne pomyłka, ponieważ instytucja ta nic nie wie o powierzonej jej misji i że funduszów na wypłatę zasiłków bezrobotnym nie posiada. Gdy zainteresowani wrócili z powyższą odpowiedzią Kasy Chorych do P. U. P. P. oznajmiono im, że ten urząd niema już nic wspólnego z zasiłkami ustawowemi dla bezrobotnych umysłowców, ponieważ sprawa ta należy już do

Państwowego Zakładu Ubezpieczeń

Pracowników Umysłowych, i że faktem jest, że zasiłki wypłaca w Łodzi Kasa Chorych.

Słowem, jesteśmy świadkami

przysłowiowego „bałaganu"

biurokratycznego; winę ponosi ów Zakład Ubezpieczeń w Warszawie, który poprostu nie uważał za stosowne nietylko przekazać Kasie Chorych w Łodzi funduszów potrzebnych na wypłatę zasiłków dla tych stu dwudziestu kilku bezrobotnych korzystających z pomocy państwowej ustawowej, lecz nawet

nie raczył powiadomić Kasy Chorych

o poruczonej jej misji. Najprawdopodobniej dygnitarze Zakładu Ubezpieczeń uważali, że wystarczy fakt, że w swoim czasie łódzka Kasa Chorych na ich prośbę zgodziła się przyjmować formularze od pracowników umysłowych i że na tej podstawie Kasa Chorych bez oficjalnego zawiadomienia podejmie się wypłaty zapomóg i to jeszcze

z własnych funduszów.

Z drugiej zaś strony tego rodzaju postępowanie świadczy o tem, że urzędnicy owego Zakładu Ubezpieczeń lekceważą sobie poprostu nieszczęsnych bezrobotnych na prowincji, uważając, że mogą oni obyć się bez pracy i bez zasiłków.

Takie postępowanie miejsca mieć nie może i właciwe czynniki powinny zainteresować się tą sprawą niezwłocznie. — Nie wolno

kpić sobie z niedoli ludzkiej.

Zwróciliśmy się w tej sprawie do p. dyrektora Offenberga, który oświadczył nam co następuje:

W dniu 31 lipca nastąpiło jak wiadomo zdanie dokumentów bezrobotnych pracowników umysłowych przedstawicielom Z. U. P. U. Zapytałem wówczas p. Jawoysza, co mam odpowiadać tym bezrobotnym, którzy zwracać się będą do mnie z zapytaniem, kto im wypłaci zasiłki. Wówczas p. Jawoyna oświadczył mi, że nastąpiło w tym względzie zupełne porozumienie Zakładu Ubezpieczeń z Kasą Chorych w Łodzi; że odpowiedni regulamin został już jej przesłany. Jednocześnie p. Jawoyn poinformował mnie, że rola Oddziału dla pracowników umysłowych P. U. P. P. od dnia 1-go sierpnia sprowadza się do wystawiania bezrobotnemu legitymacji wydanej na podstawie zaświadczenia instytucji, w której ostatnio pracował i gospodarza domu o stanie rodzinnym. Z legitymacją wydaną przez P. U. P. P. winien bezrobotny zwrócić się do Kasy Chorych, która po sprawdzeniu danych w niej zawartych prześle ją Zakładomi Ubezpieczeń w Warszawie do zarejestrowania. Zasiłki wypłacane będą co miesiąc przez Kasę Chorych z dołu.

Chcąc jednakże być w porządku po wyjeździe p. Jawoyna zwróciłem się z zapytaniem do dyrektora Kasy Chorych m. Łodzi p. Samborskiego z zapytaniem, co jest mu w powyższej sprawie wiadomo. P. dyr. Samborski oświadczył ku memu najwyższemu zdumieniu, że mu nic o wypłacie zasiłków bezrobotnym niewiadomo. Prosił mnie przeto, bym pytanie swoje sformułował w odpowiedniem piśmie, które to pismo prześle do Warszawy. Odpowiedź zapewne nadejdzie

w ciągu bieżącego tygodnia.

Muszę podkreślić, że Fundusz Bezrobocia w Łodzi jest w zupełnym porządku. Na oznaczony termin akta bezrobotnych zostały przygotowane, tak, że p. Jawoyn miał możność natychmiastowego zawiezienia ich do Warszawy.

Co się zaś tyczy Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych to pierwsza działalność

tej młodej instytucji

zarysowała się nieszczególnie — kończy p. dyr. Ofenberg. — Sprawa jest zbyt poważna, by ją lekceważyć.

Podziękowaliśmy p. dyrektorowi Offenbergowi za udzielone nam uprzejmie informacje i przyznaliśmy mu słuszność.

K.

Krwawa zemsta z za murów więzienia.

Morderstwo w wilczym dole przed sądem najwyższym.

Z Warszawy donoszą:

Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę 2-ch kłusowników z puszczy białowieskiej, oskarżonych o

zamordowanie

miejscowego włościanina Pawła Daczyka

Zmarły przyczynił się do ujęcia króla białowieskich rabusiów zwierzyny Kalinowskiego, którego skazano za różne przestępstwa na 6 lat więzienia.

Kalinowski poprzysiągł Daczykowi zemstę i zdołał przesłać z więzienia swym kamratom odpowiednie zlecenia.

Daczyk miał się zresztą na baczności i chodził stale z bronią. Napaść go znienacka nie było łatwo.

Zbóje poradzili sobie z nim jednak w stary, lecz dotychczas praktykowany wśród białowieskich ostępów sposób.

Daczyk, powracając do domu ścieżką leśną

wpadł w wilczy dół,

przeznaczony dlań przez zbrodniarzy.

Nie mogąc się wydostać, począł głośno wzywać ratunku.

Krzyk ten usłyszały kobiety zbierające jagody.

Jaki przebieg miała tragedja w wilczym dole nie wiadomo.

Dość, że gajowi znaleźli w dole przykrytego gałęziami trupa.

Na ciele ofiary widniały liczne ślady od silnych razów. Przyczyna śmierci była

rana tłuczona głowy.

Obok zmarłego leżał rewolwer i gilza od wystrzelonej kuli. Kilka kamieni a w ich liczbie jeden ze śladami drwi świadczył o tem iż rzucano niemi w ofiarę.

Tkwiący do połowy w dole długi drąg pozwalał wnosić, że i jego użyto również jako narzędzia zbrodni.

Dochodzenie policyjne trafiło do osób braci Jakóba i Stefana Tarasów, znanych kłusowników. Dokonano u nich skrupulatnej rewizji, przyczem znaleziono

kartkę pisaną z więzienia

przez Kalinowskiego. Niezdarne litery składały się na dyspozycję, by Tarasowie „zrobili koniec" z Daczykiem.

Obu braci aresztowano i stawiono przed sądem.

Sąd okręgowy wziąwszy pod uwagę cały szereg dowodów, jak np. zeznanie sołtysa, któremu jeden z oskarżonych wygadał się po pijanemu, skazał obu oskarżonych

na 15 lat ciężkiego więzienia.

Po zatwierdzeniu kary przez sąd apelacyjny sprawa trafiła do sądu najwyższego, który odrzucił jednak skargę kasacyjną obrony, wobec czego wyrok stał się ostatecznie prawomocny.

Do akt. 897 1928 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi BRONISŁAW PINGIELSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 14 sierpnia 1928 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 190 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Augusta Fridricha i składających się z kredensu, lustra (trema) i otomany ocenionych na sumę 575 zł.

Łódź, d. 4/VIII-28 r.

KOMORNIK

B. Pingielski.

Od redakcji. Z okazji odbywającej się obecnie olimpjady w Amsterdamie, udało się nam uzyskać fascynującą powieść sportową, którą poniżej drukujemy.

JACKSON SCHOLZ. 1)

Latający policjant.

tłum. Janina Suikowska.

Przedruk wzbroniony.

Tim Terry był dziwnym ptaszkiem, ale ostatecznie to samo da się powiedzieć o większości sprinterów. Nie wiem dlaczego tak jest, ale możecie się łatwo przekonać, że dziewięciu na dziesięciu krótkodystansowych szybkobiegaczy odznacza się w tym czy innym zakresie dziwactwem jako szczególną właściwością. Nigdy nie byłem w stanie zorjentować się, czy dlatego są dziwaczni, że są sprinterami, czy też dlatego zostali sprinterami, że byli dziwakami.

Może się wyda zabawnem z mojej strony, że wygłaszam tego rodzaju opinję zważywszy, iż jednego dnia pewien sprawozdawca sportowy, w przystępie miłosierdzia, napomkał o mnie jako o wchodzącym młodym sprinterze i od tego czasu wciąż wschodzę i wschodzę. Miało to miejsce 5 lat temu, a ja ciągle mam nieprzepartą chrapkę na trzecią nagrodę, to jest bronzowy medal w handicapie, o ile tylko handikaper da mi przyzwoite miejsce.

Rozumiecie więc teraz, dlaczego jestem dziwny — jak człowiek z zajączkiem w głowie, całkiem normalny pod innymi względami, pracujący jak przystało w porządnej firmie, a przecież spłoszony, zdyszany za każdym razem, gdy starter powie:

— Na miejsca!

Nawiasem mówiąc, nie zamierzam wcale pisać autobiografji, ale wszak wiecie, co się dzieje z człowiekiem, kiedy zacznie mówić o sobie. Poprostu wysunęła się o kilka kroków poza moją uliczkę, ale przyrzekam wam, że od tej chwili będę się starał trzymać wewnątrz białych linji.

Zacząłem wam opowiadać o Timie Terry. Nie przypuszczam, abyśmy go mogli poznać pod tem nazwiskiem, gdyż było to jego prawdziwe nazwisko. Jest więcej niż prawdopodobne, że pamiętacie go pod fantastycznym przydomkiem „Latającego Policjanta", narzuconym mu przez dzienniki. Tak też sądziłem.

Znacie też zapewne historję jego krótkiej, sensacyjnej karjery sprintera. Wiecie że parę zimowych sezonów temu wybił się na pierwsze miejsce, a potem zaginął o nim wszelki słuch, jak gdyby został porwany przez piratów. Nie wyobrażam sobie wszakże, abyście mogli znać szczegóły tej sprawy, bo, jak dotąd, nikomu o nim nic nie mówiłem. Nie zrobiłbym tego i teraz, gdyby nie to, że któregoś wieczoru spotkałem Tima i w trakcie rozmowy, napomknąłem, że może udałoby mi się wysnuć z tego wszystkiego piękną, fantazyjną opowieść, na co on odpowiedział ze swoim szerokim, dobrodusznym uśmiechem:

— Smaruj!

Poznałem go w zabawnych okolicznościach; gdybym się chciał chełpić, mógłbym powiedzieć—„odkryłem", ale niech już zostanie: „poznałem". Stało się wtedy gdym mieszkał na East Tenth Street, tuż na skraju Bovery. Właśnie skończyłem szkoły i powziąłem djabelnie głupie postanowienie nie molestować odtąd mego tatusia o forsę. Rezultatem tego było że startowałem o własnych siłach, starając się rozciągnąć 18 dolarów na okres 7 dni. — Właśnie zacząłem się trenować do zimowej zaprawy i tego pamiętnego wieczoru wpadłem do mego mieszkania, w drodze z zajęcia, aby zabrać sportowe przybory przed udaniem się do krytej hali na ćwiczenia.

Przechodząc przez Eighth Street, w kierunku kolei podziemnej na East Side, w trakcie mijania owego szeregu starych domów z czerwonej cegły, sterczących nad ulicą niby masywna ściana, zauważyłem paru młodych gachów i dziewczynę, stojących około niskiej balustrady przed frontem jednej z kamienic.

Przechodząc koło tej grupy, odniosłem wrażenie, że się o coś sprzeczali, ale nie zwróciłem na to zbytniej uwagi. Powiedziałem sobie, że się śpieszę, lecz w głębi serca wiedziałem dobrze, iż w tej części New-Yorku było doprawdy ryzykownem przedsięwzięciem mieszać się do prywatnych nieporozumień.

W danej chwili nie miałem szczególnej ochoty wleźć w drogę któremuś z tych gładkich szczurków, wychodzących na polowanie dopiero po zachodzie słońca. Było bardziej niż prawdopodobne, że próbowali nawiązać znajomość z dziewczyną i bardziej niż prawdopodobne, że ich zaloty wbiły ją w wielką dumę.

W każdym razie przemknąłem obok, jak wicher, ale nie uszedłem dalego, gdy usłyszałem coś, co zabrzmiało jak porządny, zdrowy policzek. Obróciwszy się błyskawicznie na piecie, stwierdziłem że słuch mój funkcjonował jak należy, gdyż młoda dama podniosła rękę po raz drugi. Dwaj dżentelmeni, nie wiele myśląc, uderzyli na nią wspólnemi siłami.

Naturalnie, ujrzawszy taką scenę, nie mogłem dłużej słuchać egoistycznych podszeptów instynktu samozachowaw., pomimo, iż damy w opresji nigdy nie były moją specjalnością. Zawróciłem przeto i popędziłem na plac boju. Możliwe, że nie pędziłem tak szybko, jak to było naprawdę w mojej mocy i bądź co bądź nie przybyłem pierwszy na miejsce. Granatowy huragan porwał się niewiadomo skąd i spadł na owych dwóch chłopczyków, niby granatowa sroka na parę kartoflanych robaków, o ile granatowe sroki zjadają robaki z kartofli.

Był to średniego wzrostu policjant, ale w życiu nie widziałem sprawniejszego stróża bezpieczeństwa. Zarzucił ramię na szyję jednego z facetów, a musiało to być mocarne ramię, gdyż w jednej chwili facet zwisnął niby nieboszczyk. Policjant chwycił drugiego za kołnierz marynarki, ale zawirował niby bąk i w ten sposób uwolnił się od urzędowego chwytu. Zdążyłem wszakże zauważyć, iż w jego ręku coś zamigotało.

Nie byłem na tyle blisko, aby go złapać i widziałem, że na nicby się nie przydało krzyczeć, przeto nie zwalniając biegu, zamachnąłem się skórzaną torbą, zawierającą moje przyrządy sportowe.

d. c. n.

Dzień w Łodzi.

Wywczasy przed sklepem

Tajemniczy napad na ulicy.

Wczoraj wieczorem ulica Żeromskiego przy zbiegu ul. Kopernika była widownią krwawego wypadku.

Wieczorem właściciel sklepu przy ul. Żeromskiego 97 p. Stanisław Stankiewicz, wyszedł na ulicę i stanął przed bramą.

Na ulicy pod latarnią stało trzech nieznanych osobników i półgłosem prowadziło rozmowę, wskazując p. Stankiewicza, który ich nie zauważył. W pewnej chwili nieznajomi podeszli do pana S.

Błysnął ostry nóż

i właściciel sklepu z krzykiem upadł na ziemię. Tajemniczy osobnicy zbiegli momentalnie.

P. Stankiewicz odniósł głęboką ranę lewego boku.

Dorożką odwieziono rannego na stację pogotowia, gdzie dyżurny lekarz udzielił poszkodowanemu pierwszej pomocy.

Powiadomiony o tajemniczym napadzie 10-ty komisarjat policji wszczął natychmiastowe poszukiwania które jednak nie przyczyniły się do ujęcia sprawców zagadkowej awantury.

Dadsze dochodzenie trwa. Stan rannego p. Stankiewicza uległ nieznacznej poprawie.

Dramat nieszczęśliwego chłopca.

Nóż w piersi umysłowo chorego.

Łódź, 6 sierpnia. — 14-letni Uszer Górnicki, zdradzający

objawy choroby umysłowej,

syn szewca zamieszkałego przy ulicy Konstantynowskiej 69, lubił sprzeciwiać się ojcu i porywać mu narzędzia pracy, z któremi uciekał, a następnie rozdawał dzieciom lub niszczył.

Wczoraj po południu Uszer porwał z warsztatu ostry nóż szewcki i wymachując nim groźnie wybiegł na ulicę.

Górnicki bojąc się, aby nieszczęśliwy chłopak nie pokaleczył przechodniów wybiegł za nim. Zobaczywszy goniącego go ojca chłopak z przeraźliwym krzykiem ukrywszy nóż pod marynarką rzucił się do ucieczki środkiem ulicy. Potknąwszy się w pewnym momencie upadł tak nieszczęśliwie, że nóż

wbił mu się w piersi.

Nieprzytomnego chłopca zaniósł ojciec z pomocą przechodniów do domu, gdzie zawezwano karetkę pogotowia ratunkowego. Przybyły lekarz stwierdził głęboką ranę piersi i po nałożeniu opatrunku odwiózł Uszera do szpitala dziecięcego Anny Marji. Stan upośledzonego na umyśle chłopca, ciężki.

Skąpy dwa razy traci.

Okradziona mieszkanka Głowna.

Łódź, 6 sierpnia. — W dniu wczorajszym przybyła do Łodzi, z zamiarem poddania się dłuższej kuracji żona kupca zamieszkałego w Głownie 40-letnia Frajda Morajne. Otrzymawszy od męża adres krewnych u których mogła znaleźć parudniowe schronienie Morajne zawitała wieczorem do kominogrodu.

Na stacji stwierdziła brak owego adresu. Żal jej było wydać pieniądze na pokój hotelowy, więc zaczęła

na chybił trafił szukać

owych krewnych męża, zamieszkałych w dzielnicy staromiejskiej.

Długi i bezskuteczny nadto spacer źle podziałał na nadwątlone zdrowie mieszkanki Głowna, która osłabła bardzo i będąc na ulicy Podrzecznej upadła tracąc przytomność.

Leżącą zaopiekowali się łódzcy złodzieje, których nie brak na każdym kroku, skradli jej torebkę z 300 złotemi, tudzież złotą obrączkę i pierścionek.

Po dość długiej chwili odzyskawszy przytomność Morajnowa stwierdziła kradzież i wszczęła alarm. Przybiegli przechodnie wraz z policjantem, który sporządził protokół.

Sprawcy kradzieży nie ujęto.

Niefortunna przejażdżka niedzielna.

Pod rozbitą bryczką.

Łódź, 6 sierpnia. — Wczoraj po południu małżonkowie Józefa i Bolesław Marciniakowie, zamieszkali we wsi Łodzianka, w powiecie brzezińskim wybrali się na dłuższy spacer.

Dziarskie konie zaprzągnięte do lekkiej bryczki, mknęły raźno po równej szosie. Tuż przy wsi Rogi, gminy Radogoszcz

wybiegł z poza zakrętu samochód.

Przestraszone konie zaczęły ponosić. P. Marciniak pochwyciwszy lejce, usiłował powstrzymać rozbrykane zwierzęta i zaczął szarpać lejcami w bok. Miało to wręcz przeciwny skutek od zamierzonego. Ponoszące konie skręciły w pole. Przyczem bryczka wpadła w głęboki rów kamieni.

Marciniak i jego żona wyrzuceni z bryczki wpadli na pryzmę kamieni ulegając okaleczeniom głowy i rąk.

Konie z potłuczoną bryką zatrzymano dopiero w Łodzi.

Józefę i Bolesława Marciniaków przywieziono do Łodzi na stację miejskiego pogotowia ratunkowego gdzie udzielono im pomocy.

Marciniaka, który odniósł ciężkie rany głowy, umieszczono w szpitalu miejskim w Radogoszczu, zaś lżej ranną Marciniakową odwieziono do domu.

Fala szczęścia.

Klient (do znajomego jubilera): — Czy pan słyszał o tem, że żonę Grabika podczas podróży do Algieru miał porwać goryl?

Jubiler: — Co pan powiada? Na loterji też wygrał w ubiegłym tygodniu.

Ofiara wybojów i... czystej.

Woźnica pod koniem.

Łódź, 6 sierpnia. — 43-letni Albert Cobel, woźnica, zamieszkały w Tomaszowie Mazowieckim, każdy swój przyjazd do Łodzi zwykł był „oblewać" solidnie, a że przyjeżdżał do kominogrodu codziennie, więc nie mógł nawet poczciwie wytrzeźwieć. Pijaństwo takie skończyło się jednak dla niego fatalnie.

Onegdaj wieczorem z chwilą załadowania transportu towarów Cobel polecił jakiemuś chłopakowi przytrzymać konie, a sam

poszedł do knajpy.

Po dobrej godzinie powrócił. Dał chłopakowi na piwo i z trudem wielkim wdrapał się na wierzchołek wozu, by z wysokości dwóch metrów powozić końmi.

Na ulicy Zamenhofa jedno koło wozu

wpadło w głęboki wybój.

Na skutek wstrząsu Cobel wpadł pomiędzy konie, tak nieszczęśliwie, że kopytem uderzony został w czoło. Zbroczonego krwią woźnicę przeniesiono na stację pogotowia ratunkowego. Lekarz po nałożeniu opatrunku przewiózł Cobla do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej. Stan pijanego woźnicy bardzo ciężki. Wozem i końmi zaopiekowała się chwilowo policja.

Ukarana gadatliwość wieśniaczki.

Droga nauczka.

Wczoraj po południu z jadącą tramwajem podmiejskim linji Łódź-Tuszyn p. Stanisława Kasprzakowa, mieszkanka gminy Kruszew, wszczął rozmowę młody, dość elegancki mężczyzna. P. Kasprzakowa w czasie rozmowy otworzyła torebkę, z której wypadła paczka banknotów w sumie około 200 złotych.

Nieznajomy zauważył pieniądze i bez chwili namysłu, wyrwawszy z rąk Kasprzakowej torebkę

wyskoczył z pędzącego tramwaju.

Wywinąwszy kilka kozłów złodziej upadł. Poszkodowana zaczęła krzyczeć; zatrzymano tramwaj i kilku pasażerów zaczęło biec ku złodziejowi.

Ten, podniósły się szybko, rzucił się do ucieczki, lecz widząc coraz więcej zbliżającą się ku niemu pogoń, porzucił torebkę.

Manewr ten uratował złodzieja, podczas gdy ścigający go zatrzymali się przy porzuconej torebce, zbiegł, znikając wśród zbóż.

Poszkodowana odzyskała torebkę, lecz już bez pieniędzy, bowiem sprytny złodziej niby to kwitując z łupu, rzucił torebkę, lecz **gotówkę z niej wyciągnął.**

Poszkodowana mieszkanka Kruszewa zameldowała policji, która poszukuje zbiegłego złodzieja.

Zabłąkana kula.

Kronika pogotowia ratunkowego.

Łódź, 6 sierpnia. W ciągu dnia wczorajszego w kronice miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowano następujące wypadki:

W podwórzu fabryki Rozenblata przy ulicy Karola 36 spadł z drabiny podczas ćwiczeń strażak 28-letni Antoni Pietraszek zamieszkały przy ulicy Solec 9. Pietraszek uległ złamaniu prawej ręki.

* * *

W mieszkaniu przy ulicy Kilińskiego nr. 156 powiesił się 52-letni Wolf Medman, krawiec. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon. Zwłoki Medmana zabezpieczyła policja do czasu przeprowadzenia oględzin sądowo - śledczych.

* * *

Przy zbiegu ulic Gdańskiej i Konstantynowskiej otruł się jodyną 22-letni Mieczysław Niechowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. 11. — Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy.

* * *

W restauracji przy ulicy Kopernika 46 pobity został ostrem narzędziem urzędnik państwowy 23-letni Stefan Helbink (Kopernika 62). Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy.

* * *

Na ulicy Reitera 33 przy stawie Jerozolimskiego został postrzelony przez nieznanego sprawcę 17-letni Erich Grojew, robotnik, zamieszkały przy ulicy Borysia nr. 3. Karetką pogotowia ratunkowego odwieziono go do domu.

* * *

W mieszkaniu przy ulicy Pawiej 8 otruł się przez pomyłkę amoniakiem 61-letni Kazimierz Win, robotnik. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy.

* * *

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Krótkiej 5/7 napiła się rozczynu siarczanu miedzi 2-letnia Teodora Rachowicz. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy. Przyczyną wypadku niedozór.

* * *

20-letnia Helena Osieja, służąca, zamieszkała przy ulicy Zagajnikowej 36, otruła się nieznanym płynem. Karetką pogotowia ratunkowego odwieziono ją do szpitala.

Naiwne ofiary „łapichłopów".

Mieszkańcy okolic Łodzi płacą haracz oszustom.

„Łapichłopami" policja nazywa tych niebieskich ptaszków, którzy polują na gospodarzy wiejskich z pod Łodzi i pod

pozorem zawarcia z nimi tranzakcji

handlowej, wciągają ich do restauracji, a następnie ogrywają w karty.

Kronika codzienna pism łódzkich stale notuje wypadki tego rodzaju, dla przestrogi więc zapoznamy naszych czytelników z manipulacją oszustów, które odbywają się **zawsze w podobny sposób.**

Oszuści więc szukają sobie ofiar głównie w dni targowe na rynkach łódzkich zwłaszcza tam, gdzie przyjeżdżają tramwaje podmiejskie lub też na dworcach. Napotkawszy na przybysza ze wsi, oszust przystępuje do niego z pozdrowieniem i mówi np.:

— Pan jest z „Psiej Wólki"?

— Nie, panie, ja jestem z „Koziej Wólki".

— A, tak, racja — z „Koziej Wólki", to ja pana znam. Ja już z panem handlowałem (i tu wymienia jakąś miejscowość znaną z jarmarków, położoną najbliżej miejsca zamieszkania wieśniaka), kupowałem u pana słomę, a może nawet owies lub kartofle. Bo ja kupuję „hurtownie" i możemy nawet teraz zrobić z sobą jakiś interes. Wejdźmy do restauracji, to pogadamy.

I naiwny wieśniak, wierząc w szczerość słów oszusta, idzie z nim do restauracji. Tam znajduje się już

umówiony wspólnik,

który przechodząc obok stołu, przy którym zasiedli obja przybyli niby niechcący gubi karty. Towarzysz wieśniaka podnosi je, oddając właścicielowi i zapytuje go „do czego mu służą te karty"?

— To widzi pan jest taka gra... — odpowiada.

— A może mi pan pokaże, jak to się gra?

— A i owszem... ale na próbę niech pan coś postawi.

Oszust stawia najpierw małą stawkę, później większą, z rozmaitem szczęściem.

I oszuści tak grają z sobą, aby wieśniak dojrzał błędy, jakie popełnia przy stawianiu na kartę czarną lub czerwoną jego przygodny towarzysz. W końcu wieśniak zaczyna mu radzić, ten rad umyślnie nie słucha i przegrywa. Wreszcie proponuje wieśniakowi, aby

postawili na spółkę

na kartę. Ostatni, widząc, że przy uwadze można wygrać, zgadza się.

Raz i drugi wygrywają, a wkońcu wieśniak wychodzi „obłuskany" z pieniędzy.

I w rezultacie interesu handlowego żadnego nie zrobił, a pieniądze stracił.

Ten sposób oszustwa rozszerza się coraz więcej, gdyż naiwnych nie brakuje i policja ma zanotowanych nie mało takich wypadków.

Ostrzegamy więc łatwowiernych, a zwłaszcza przybyszów z prowincji, którzy najczęściej padają ofiarą oszustów, aby **byli ostrożni**

i nie dawali się wciągnąć pod pozorem „interesu" do restauracji i do gry w karty.

SPORT.

Łódź bije Warszawę.

Turyści — Polonja 5:0 (0:0).

Wreszcie po 17 grach publiczność łódzka wyszła z boiska przekonana, że conajmniej jedna z drużyn ligowych w Łodzi pozostanie w extra klasie. Mimo spadku formy Turystów, w dniu wczorajszym zaobserwowaliśmy wręcz coś przeciwnego. Łodzianie wykazali, że w ostatniej chwili potrafią obronić honor Łodzi, jeżeli nie techniką i grą która zadawala widza, to szaloną ambicją i nieokiełznanym startem do piłki.

Wczorajszy mecz był widomym znakiem poprawy formy Turystów.

Turyści wystąpili do wczorajszych zawodów bez Olka Kubika. Zdziwiło nas niepomiernie, że Kubik spokojnie obserwował grę z trybun. Wiemy, że powodem odpoczynku Olka Kubika był zatarg klubowy. Ale czyż można ryzykować honor barw dla jakiejś tam ambicyjki? Publiczność nie znosi tego.

Przebieg gry był ciekawy. Od pierwszej chwili uwidoczniła się lekka przewaga Turystów. Polonja, odpoczynek letni wykorzystała w ten sposób, że cała jedenastka spędziła kilka tygodni w obozie kondycyjnym, jaki zarząd Polonji utworzył dla sekcji piłki nożnej, jednak i to nie pomogło, gdyż mimo wysiłków, trwałej przewagi uzyskać nie była wstanie. Zmienna gra i szereg momentów pechowych dla obu stron przyniosły w pierwszej połowie wynik bezbramkowy.

Po zmianie pól Turyści przypuścili generalny atak. Przedewszystkiem zmienili uprzednie rozstawienie. Mianowicie: na środek poszedł Hermans, na skrzydło Frankus, a pozycje lewego łącznika zajął Bałczewski. Atak ten mimo słabej gry Hermansa chodził jak na sznurku. Tłumaczenie, że obrona Polonji była niedysponowana, nie wytrzymuje krytyki, bowiem i u Turystów brak było Olka. Turyści wczoraj potrafili wykorzystać wszystkie błędy taktyczne warszawian i to im właśnie przyniosło rezultat 3:0 w ciągu jednego tylko kwadransu. Hermans najgorszy gracz na boisku nie był brany przez Polonję w rachubę i dzięki temu, nieobstawiony, strzelił aż... 3 bramki. Wówczas dopiero Polonja zaczęła inaczej grać, jednak zapóźno, gdyż Fioletowi pewni siebie mając trzy punkty ruszyli pełnym bojem naprzód. Bałczewski, skory do ciągłych biegów, dwukrotnie zmuszony był strzelić.

Turyści dzięki wygranej w takim stosunku, przesunęli się w tabelce o kilka miejsc i obecnie zajmują dziewiąte miejsce.

Sędziował naogół dobrze dr. Lustgarten. Nie powinien jednak być tak przeczulony na punkcie spalonych, gdyż niejednokrotnie krzywdzi drużyny. Publiczności bardzo mało.

Koz.

Piłka w koszu.

Absolwenci na czele tabeli.

W dniu wczorajszym na boisku sportowem R. T. S. Widzewa odbyły się dalsze rozgrywki w piłkę koszykową o mistrzostwo okr. łódzk. Dzień wczorajszy przyniósł zwycięstwo Abloswentom, którzy z zapałem dążą do uzyskania mistrza okr. łódzkiego. Zwycięstwem wczorajszem dowiedli oni, że drużyna ma wiele szans do lauru mistrzowskiego.

Wyniki poszczególne wczorajszych zmagań przedstawiają się następująco:

1) **Absolwenci — Triumf 35:16 (21:7). (14:9).**

Absolwenci w zwykłym składzie. Wentel, Bielobrodek, Tadeusiewicz, Pegra, Wajngarten.

Triumf w składzie osłabionym, z 3-ma rezerwowymi. Gra przechodzi pod jaskrawą przewagą zielonych, którzy zadziwiają techniką i celnemi strzałami. Triumf gra bardzo słabo, z wyjątkiem obrony, która robi co może. Pierwsze 20 minut przynosi Absolwentom 21:7 koszy.

W drugiej partji Absolwenci grają bez tempa. Gracze ataku biało-czerwonych lepsi w polu zawodzą zupełnie pod koszem. Rezerwowi Triumfu okazali się jako materjał b. słaby, bez cienia techniki i ambicji. Ogólny wynik 35:16 dla zielonych zasłużony i pewny. Wyróżnił się z Absolwentów dobrze dysponowany w tym dniu Pegra.

Zawodami kierował por. Woskowicz.

2) **ŁKS — Union 30:0.**

Z powodu niestawienia się drużyny Unionu, walcover dla ŁKS odgwizdał sędzia por. Woskowicz.

3) **ŁKS — Widzew 29:23 (12:7) (17:16).**

Zamiast meczu ŁKS — Union rozegrano towarzyski mecz między ŁKS a Widzewem. ŁKS wystąpił w składzie: Laufer II, Wróblewski, Illinicz, Janvst, Laufer I. Gra równorzędna, ostra, z tempem dzięki dobrze i ambitnie grającym drużynom. ŁKS przewyższał przeciwnika techniką i celnością rzutów. U Widzewa widać dużą poprawę formy. Zawody b. ciekawe, prowadzone przez p. Pegre, przyniosły zasłużone i wypracowane zwycięstwo „ełkaesiakom". Wyróżnili się Laufer I z ŁKS i Rogowski z R. T. S. „Widzew". Publiczności wiele.

Tabelka przedstawia się następująco:

	Gier	Koszy	Pnkt
1. Absolwenci	3	86:33	3
2. YMCA	3	127:41	2
3. Triumf	3	89:63	2
4 TUR	3	56:94	2
5. Ł. K. S.	4	94:81	2
6. Org. Wych. Fiz.	2	43:27	1
7. Widzew	2	40:31	1
8. Hasmonea	2	30:25	1
9. Stow. Młodz. Polsk.	2	59:10	1
10. Union	2	15:69	1
11. Geyer	2	10:51	0

Z. M—ro.

Tabela gier ligowych.

Turyści zajęli dziewiąte miejsce.

KLUB	gier	wygr.	remis	przegr.	stosunek bramek	punkty
1. Warta	15	9	5	1	32 : 18	23
2. Wisła	15	11	—	4	52 : 19	22
3. I. F. C.	16	10	2	3	43 : 27	22
4. Cracovia	15	9	3	3	32 : 20	21
5. Legja	16	8	1	7	37 : 37	17
6. Polonja	15	8	1	6	36 : 35	17
7. Czarni	15	8	1	6	29 : 28	17
8. Pogoń	15	8	1	6	35 : 37	17
9. Turyści	17	7	1	9	31 : 33	15
10. Ruch	16	7	1	8	22 : 27	15
11. Warszawianka	15	5	4	6	26 : 30	14
12. Hasmonea	15	4	2	9	31 : 33	10
13. Ł. K. S.	15	3	3	9	24 : 37	9
14. T. K. S.	16	4	1	11	33 : 53	9
15. Śląsk	16	1	2	13	14 : 53	4

—:o:—

BOJE LIGOWE W POLSCE.

WARSZAWA: **Legja — I. F. C. 4:3 (3:3).** Zwycięstwo, acz niespodziewane, zasłużone. Gra ładna, obfitowała w emocjonujące momenty. Bramki zdobyli: Wypijewski 2, Nawrot i Łańko z karnego; dla IFC: Gerlitz 2, Machinek. Sędziował b. dobrze Piotrowski, mimo, iż Legja wyrażała głośno niezadowolenie.

LWÓW: **Ruch — Hasmonea 4:3 (0:3).** Bardzo ciekawy mecz. do 70 minuty prowadziła Hasmonea 3:0, jednak w ciągu ostatnich 20 minut przegrała zawody w stosunku 4:3. Gra emocjonująca. Bramki uzyskali: Steuerman 2, Hoh 1, dla Ruchu Fres, Kałuża i Szumera. Sędziował Olek Kowalski.

Warszawianka — Czarni 0:3 (0:0). Zwycięstwo odnieśli łatwo Czarni w stosunku 3:0. Bramki strzelili: Nastula 2 i Winnicki. Sędziował p. Rosenfeld.

KRAKÓW: **Wisła — T. K. S. 9:0 (5:0).** Piękny sukces Wisły. T. K. S. przez swą klęskę znalazł się znów na 14 miejscu Sędziował p. Mallow. Bramki uzyskali: Rejman 4, Krupa 3, Rejman III i Kotlarczyk.

KATOWICE: **Cracovia — Śląsk 1:0 (0:0).** Cracovia z ledwością zwyciężyła w stosunku 1:0 (0:0). Jedyny punkt zdobył Gintel. Sędziował p. Marczewski z Łodzi. Gra bardzo słaba obustronnie.

Zakończenie wyścigów konnych w Rudzie-Pabjanickiej.

Wyniki dwóch dni.

Sobota.

I. Nagr. 800 zł. Gonitwa z płotami. Dyst. 2200 mtr. 1. Czekan W. Zakrzewskiego (j. Cherubin), 2. Dalila. Tot. zw. 176 zł., fr. 65 i 20 zł.

II. Nagr. 800 zł. Dyst. 1300 mtr. 1. Bzura, „Ktery Szepietów" (ż. Magdaliński), 2. Eskorta, 3. Darius. Tot. zw. 18 zł., fr. 12, 17 i 12 zł.

III. Nagr. 1200 zł. Gonitwa z przeszkodami. Dyst. 3200 mtr. 1. Cetynja J. Strużyńskiego (j. Ustianow), 2. Monitor. Tot. 18 zł.

IV. Nagr. 1200 zł. Dyst. 1600 mtr. 1. Cecora II. S. Endera (j. Raniewicz), 2. Ave, 3. Baroness. Tot. zw. 122 zł., fr. 36 i 28 zł.

V Nagr. 900 zł. Dyst. 1600 mtr. 1. Estramadura, 2. Flos, 3. Plajta. Tot. zw. 23 zł. f. 14, 26 i 33 zł.

VI Nagr. 700 zł. Dyst. 2100 mtr. 1. Mitra Z. Rogowskiego (z. Kucharski), 2. Tanina Z. Wojtowicza (j. Jagodziński). Tot. zw. 24 zł., fr. 13 i 13 zł.

VII Nagr. 1000 zł. Dyst. 2100 mtr. 1. Dzisna, kl. Z. Rogowskiego (ch. st. Dilik), 2. Erica. Tot. zw. 21 zł., fr. 17 i 29 zł.

Niedziela.

I. Nagr. 1000 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 1600 mtr. 1. Aino. og. J. Budnego (ż. Chatisow), 2. Bibiella, kl. E. hr. Henckel v. Donnersmarck (ch. st. Roguski), 3. Ioung Cymbał, og. K. Koźmińskiego (ch. st. Michalczyk). Wygrane w 1m. 45 s. b. łatwo o 1 dł. Tot. zw. 19 zł. fr. 14 i 18 zł.

II. Nagr. 5.000 zł. Gonitwa z płotami dla 3 l. i st. Dyst. 3.200 mtr. 1. Aral, og. J. Lewandowski i W. Zakrzeńskiego (p. Zakrzeński), 2. Kirkes, kl. J. Strużyńskiego (j. Balcer), 3. Essauł, og. J. Stokowskiego (j. Gajewski). O. Too Good (j. Ustinow) źle skakał — wyścigu nie dokończył.

Czas: 3 m. 33 i pół s. b. łatwo o 10 dł. Tot. zw. 19 zł.

III Nagr. 700 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 1600 mtr. 1. Buława, kl. H. Cichowskiego i A. J. Bronikowskich (ż. Chatisow), 2. Zbroja, kl. W. Zakrzeńskiego (ż. Pasternak), 3. Banco II, og. S. Grzybowskiego (ż. Toth), 4. Dziarska, 5. Intryga, 6. Ferezja, 7. Gambja, 8. Gizi Langden. Wygrane w 1 m. 46 s. łatwo o 1 dł. Tot. zw. 23 zł., fr. 13, 18 i 17 zł.

IV. Nagr. 900 zł. Gonitwa z przeszkodami dla 4 l. i st. Dyst. 2400 mtr. 1. Bagnet, og. grona ofic. I p. Ul. Krechow. (ch. st. Cherubin), 2. Bianka, kl. K. Kapiszewskiego (j. Ustinow), 3. Grula, kl. J. Strużyńskiego. Wygrane w 3 m. 3 s. wysyłany o 1 dł. Tot. 25 zł.

V. Nagr. 5.000 zł. (Miedzynarodowa) dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. 1. Tamerlan, og st. „Jacentów" (ż. Chatisow), 2. Episod, og. Margr. i A. hr. Wielopolskiego (ż. Pasternak), 3. Bramin, og. st. „Ktery Szepietów" (ż. Szyszkowski), 4. Resonnance B. W., kl. S. Grzybowskiego (ż. Toth), 5. Zulus, og. W. Verkay'a (j. Nowak), 6. Dziryt, og. K. Dzierzbickiego (ż. Kucharski), 7. Ibanez, og. st. „Ktery Szepietów" (ż. Magdaliński), 8. Pan Prezes, og. grona ofic. 9. p. Strzelc. Konnych (ż. Dorosz), 9. Andiamo (leader Episoda). Wygrane w 2 m. 18 s. pewnie o 1 dł. Tot. zw. 62 zł. fr. 18, 14 i 37 zł.

VI. Nagr. 900 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. 1. Nacart, kl. K. Rómmla (ż. Szyszkowski), 2. Ułan II, og., W. Szaszkiewicz (ż. Magdaliński) 3. Flos, og. K. Dzierzbickiego (ż. Kucharski), 4. Dumny, og. W. Mirnego (j. Jagodziński). Wygrane w 2 m. 19 i pół s. w walce o 3/4 dł. Tot. zw. 36 zł. fr. 18 i 14 zł.

VII Nagr. 1000 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. 1. Demagog, og. J. Stokowskiego (ż. Magdaliński), 2. Tanina, kl. Z. Wojtowicza (j. Jagodziński), 3. Ireneusz, og. K. Dzierzbickiego (ż. Kucharski), 4. Darius, 5. Umizg. Wygrane w 2 m. 21 s. b. łatwo o 5 dł. Tot. zw. 29 zł. fr. 18 i 23 zł.

Mistrzostwo klasy A.

Ł. K. S. 1b — Hakoah 5:0 (3:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach: **ŁKS:** Sobociński, Radomski, Wentel, Pegra, Kubiak, Małek, Janczyk, Janecki, Król, Moskal, Durka.

Hakoah: Morgensztern, Służewski, Rabinowicz, Kuczyński, Baumgarten II, Młynarski, Edelbaum I, Segał, Koplowicz, Zakikowski, Szteinbok.

Gra w pierwszych minutach toczy się z widoczną przewagą posunięciami pod bhamkę przeciwnika. Ataki za atakami dobrze obmyślane prowadzone umiejętnie przez Króla sprawiają wiele kłopotu dobrze grającej obronie Hakoahu. Czerwoni w pierwszych 8 minutach zdobywają ze strzałów nie do obrony 3 bramki.

Atak ŁKS zasilony Królem i Moskalem grał w pierwszej połowie koncertowo, choć może za dużo kombinacyjnie. Gdyby czerwoni więcej strzelali, wynik bezwątpienia brzmiałby dwucyfrowo.

W drugiej połowie gra otwarta przyniosi ambitnie grającym „ełkaesiakom" dalsze 2 bramki. Hakoah gra więcej celowo i pragnie uzyskać choć honorowego goala, co mu się mimo heroicznych wysiłków nie udaje. Biało-niebiescy grali naogół słabo. Bramkę dla zwycięzcy uzyskali: Janecki 2, Moskal, Król i Jańczyk po jednej.

Sędziował p. Pietsch dobrze.

ŁKS II — HAKOAH II 4:1 (1:1).

* * *

R. T. S. Widzew — Union 2:1 (1:0).

Do zawodów drużyny wystąpiły w następujących składach: Widzew — Kuczyński, Malinowski, Nurczyński, Fraszczyk, Bełowski, Łecki, Rote, Uptas, Goldberg, Bonczyk, Boleń. Union — Fronczak, Durka, Klajnert, Gołuch, Szteinke, Fiedler, Welnic, Brauer I, Hermans, Brauer II, Zaczyński.

W pierwszych minutach lekka przewaga Unionu, który wypadami zagraża „Widzewiakom". W 30 minucie pada bramka dla Unionu, lecz sędzia odgwizduje problematyczny spalony. Gra staje się więcej otwarta, ostra i faul. W 37 minucie „biało-czerwoni" uzyskują pierwszy punkt ze strzału Rota. Bramkarz Unionu mógł go z powodzeniem obronić. W drugiej połowie Union zrywa się do ataku, uzyskuje w 3-ej minucie wyrównywujący punkt przez Brauera II. Gra zyskuje na tempie, jednak stale prowadzona jest faul. Celuje w tem Durka z Unionu. W 38 minucie sędzia usuwa z boiska trzech graczy Unionu z niewiadomych przyczyn. Zieloni grają w ósemkę i należy przyznać dzielnie się bronią przed atakami Widzewa, który w 41 minucie uzyskuje zwycięski punkt. Wyróżnił się Klajnert z Unionu i Malinowski z Widzewa. Sędziował b. słabo p. Rakowski, który opuścił boisko pod opieką graczy Widzewa.

Przedmecz rezerw Widzew II — Union II 2:2.

* * *

Inne mecze.

SZTURM — HASMONEA 1:2 (0:1).

Valcover z powodu niesubordynacji gracza Szturmu, który nie chciał opuścić boiska. Sędzia p. Krachulec.

ORATORJUM — STRZELECKI 2:1 (1:1).

Obie drużyny zgodziły się rozegrać mecz towarzyski z powodu niestawienia się wyznaczonego na mecz sędziego p. Czecha. Mimo to wynik zostanie zweryfikowany, gdyż mecz rozegrano w normalnych warunkach.

BIEG — S. S. K. M. (Chojny) 4:0 (1:0).

Niespodziewany sukces Biegu, który był bezwzględnie lepszą drużyną. Sędzia Kozielski.

Ł. T. S. G. — ORKAN 2:1 (1:1).
Ł. T. S. G. II — ORKAN II 8:1 (2:1).
SAMSON — SŁOWACKI 3:2 (2:1).
KADIMAH — KRAFT 5:0 (1:0).
W. K. S. — SOKÓŁ (Zgierz) 8:0 (2:0).

—:—

Sukces Warty w Berlinie.

W turnieju piłkarskim w Berlinie wzięła udział Warta z Poznania.

W dniu wczorajszym Warta wylosowała zespół berliński Norden Nordwest, który pokonała w stosunku 4:2 (2:2).

Dokąd pójdziemy wieczorem?

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarty od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ. Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 9-ej wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—o—

Miejski Kinematograf Oświatowy
Prawo miłości
Dla młodz. — Europa mówi o tem.
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Apollo" — 1) Sandy
2) Królewicz fiołków
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Casino" — Kobieta bez nazwiska.
(Świat mówi o tem...)

„Czary" —Te, których kupić nie można...
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Corso": —
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

Cyrk „Medrano"— 15 tresowanych dzikich lwów.

„Dom Ludowy" — „Sułtanka miłości"
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Luna" — „Zdobywcy Oceanu"

„Mimoza"— Nie grzesz matko

„Odeon" -
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Resursa"—Gigolo

„Splendid". —1) Maż bez ślubu.
2) Kobieta z miljonami
Początek seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych
„Tajemica pani S"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9.30 wiecz.

—:::—

Twój urlop spędź w obozie Polskiej Y. M. C. A. nad Lindą. Dobre powietrze. Zdrowe pożywienie. Odpowiednie towarzystwo. Rozrywka.

STEFAN RADICZ,
pomimo swego ciężkiego stanu zdrowia przewodzi ruchowi separatystycznemu Kroacji.

TEATR LETNI „GONG"

Każdy, kto chce się odmłodzić, chociażby nie wierzył w cudowne metody Woronowych i Sztajnachów, winien zobaczyć ostatni program w tym miłym teatrzyku, wesoła bowiem i beztroska, pełna humoru atmosfera, jaka tam panuje, odmładza człowieka pewniej, niż wszystkie środki sztuczne. Skonieczny i Sielański, jako karawaniarze, którzy przez romyłkę trafili na ślub, są wprost niezrównani. Sepleniąco-jąkająca się para: Sawicka i Cybulski daje klasyczny wzór artystycznej groteski. Wreszcie cały zespół z Buczyńską na czele zbiera sute żniwo oklasków.

Codziennie 2 przedstawienia: o g. 8 i g. 9.

—:o:—

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Poniedziałek, 6-go sierpnia.

Warszawa, 1111 m. — Komunikaty; 16.30 Tygodniowy przegląd komunikacyjny — wygł. ref pras. min. komunikacji p. red. Tad. Strzelecki; 17.00 Program dla dzieci i młodzieży, P. Henryk Ładosz opowie „O naszych górach i małych góralczykach"; 17.25 Odczyt p. t. „Piąta wycieczka międzynarodowa geografów-botaników po Polsce" (Z cyklu odczytów org. przez min. W. R. i O. P.) — wygł. prof. dr. Bolesław Hryniewiecki; 18.00 Transmisja koncertu popołudniowego z Wilna; 19.00 Rozmaitości; 19.30 Lekcja języka francuskiego — Lektor p. Lucien Roquigny; 19.55 i 20.05 Komunikaty; 20.15 Koncert wieczorny, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" w jęz. francuskim; 20.00 i 22.20 Komunikaty.

—o—

CYRK „MEDRANO" Al. Kościuszki — Nr. 73. —
Codziennie wielkie przedstawienie o godz. 8.30 w
Zupełnie nowy dla Łodzi program.
15 TRESOWANYCH LWÓW i t. p. 15
W środy, soboty i niedziele po 2 przedstawienia o godz. 4 i 8.30 wiecz.
Na przedstawienia popołudniowe dzieci płacą połowe ceny, na galerje tylko 50 groszy.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), E. Müllera (Piotrkowska 46) W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), K. Perelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiej (Aleksandrowska 64), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9). (p)

W łódce przez ocean.

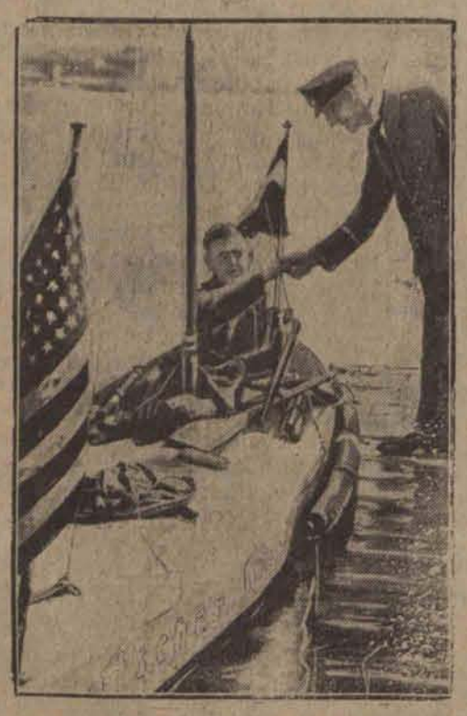

Oficer niemieckiej marynarki handlowej przebył w łódce-kajaku przez ocean Atlantycki.

Francusko-niemieckie porozumienie.

Minister Herriot zwiedza w towarzystwie niemieckich ministrów wystawę prasy w Kolonji.

Olimpjada pływacka.

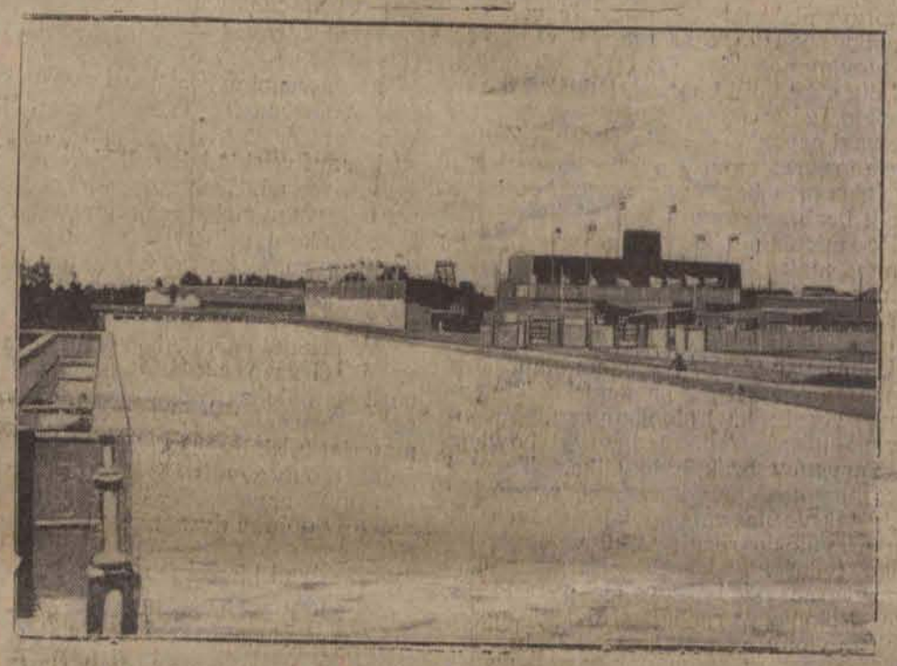

Olbrzymi basen w Amsterdamie dla olimpijskich zawodów pływackich.

Dr.med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
Konstantynowska 9.
Przyjmuje 12—2 i 5—7

Gruntownie: wyuczam kroju, szycia, modelowania, haftu maszynowego oraz file ręczne i maszynowe. Warunki dogodne. Pracownia ubiorów damskich. Kilińskiego 135 Sobczakowa.

Sprzedam domek murowany w Strykowie, o 8-iu mieszkaniach, pokój z kuchnią wolne, oraz duży ogród owocowy 135 prętów ziemi ornej. Wiadomość Wodna 19 — Jezierski. 2288

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tram. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności, od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście :-: :-:
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mostki.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

SZWALNIA
T-wa Ochrony Kobiet
Łódź, Piotrkowska 104-a
Szyje bieliznę
MĘSKĄ, DAMSKĄ, DZIECINNĄ i POŚCIELOWĄ
oraz
KOŁDRY I ABAŻURY.
Dzierganie dziurek,
kryte, szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.
Pierze i puch
i pościel na zamówienia.
Ceny przystępne.

Dr.
H. LUBICZ
- powrócił -
— tel. 41-32. —
Cegielniana 43
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Dla pań od 3 — 5, oddziel poczekalnia
Przyjmuje od godz 8—10 od 5—8.

Dr.
Sołowiejczyk
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Piotrkowska 99
— Tel. 44-92. —
Przyjmuje od 1 do 4 po poł. i od 8-ej do 9-ej wieczór. —

Dr.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
NARUTOWICZA 9
(Dzielna) tel. 28-98
Przyjmuje od 8-3 i od 5—8
Panie od 3—5

Dr. med.
BRAUN
Południowa 23
powrócił
Specjalista
Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)
Przyjmuje 9 do 11 od 5—8 wiecz.

Zakład tapicersko stolarski posiada gotowe otomany, leżanki, krzesła, garniturki oraz meble stołowe, sypialki w dużym wyborze i na dogodnych warunkach — Stanisław Gabała Karola 1.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „	10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Wzd. Jan Stynutkowski.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.